

czas na OPOLE



**PROFESOR NIERENBERG
O STANIE MEDIÓW
W PAŃSTWIE PIS > 6-7**



**AFERY W WIKI CIĄG
DALSZY. KŁAMSTWA
MAJĄ KRÓTKIE NOGI > 9**

GAZETA BEZPŁATNA

23 LUTY 2023

NR 04(85)

ISSN: 2657-6708



ROK WOJNY NA UKRAINIE,

OPOLE CIĄGLE POMAGA

> 8

DWIE GRANICE

Obok Hajnówki, bramy do Białowieży, na tzw. Judziance przy drodze zmarła etiopska dziewczyna. Przeszli zieloną granicę całą grupą. Jej uczestnicy szukali dla niej pomocy, wiedząc, że ryzykują odesłanie do Białorusi. Weszli do miasta i zgłosili się po pomoc na policję. Dla nich skończyło się wypchnięciem z powrotem tam, skąd przyszli. Jedni twierdzą, że dziewczynie nikt nie pomógł, inni, że pomoc przyszła za późno. Trudno wyrokować, nie mogąc przebiegu zdarzeń wyjaśnić na miejscu. Myślę, że od tego jest prokuratura. Czy rzeczywiście, to się pewnie okaże.

Jak by nie było, ta śmierć nie powinna się zdarzyć, bo nie ma takiej racji, dla której ktoś musiałby umierać bez pomocy przy drodze, niezależnie skąd i jak tu przyszedł. Bo to nie jest miejsce właściwe nawet do tego, by zdychał tak bezdomny pies.

Ta śmierć młodej Etiopki jak raz zbiegła się z zakończeniem procesu aktorki Barbary Kurdej-Szatan za słowa krytykujące polskie służby, za to, co się dzieje z nielegalnymi emigrantami na naszej granicy z Białorusią. Może jej opinia była i zbyt dosadna, ale czym są najbardziej ostre słowa wobec ludzkiej śmierci. Sąd Apelacyjny aktorkę uniewinnił, być może gdyby oskarżyciele bardziej skupili się na meritum problemu, o którym mówiła aktorka, a nie na jej sformułowaniu, kto wie, czy przynajmniej to jedno życie udało się uratować.

Jest i drugi zbieg okoliczności, oto szef Parlamentu Europejskiego poinformował o rychłej debacie nad cofnięciem immunitetu czwórce europosłów PiS: Patrykowi Jakiemu, Beacie Kempie, Beacie Mazurek i Tomaszowi Porębie, których działacz Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych oskarża o nawoływanie do nienawiści wobec emigrantów. Czwórka europosłów powieliła w swoich mediach społecznościowych post z 2018 roku, który miał być krytyką polityki emigracyjnej PO, a był zwykłą naganką na ludzi. Rzecz jasna umierających emigrantów w lesie, marznących, śpiących na ziemi dzieci, tam nie pokazano, bo taki obraz nie buduje niechęci, lecz współczucie, a nie o to autorom spotu przecież chodziło.

Jeden z grupki omawianych tu europosłów, Bogdan Poręba, na okoliczność sprawy zauważył, że od tamtego spotu minęło kilka lat, więc wyciąganie jej dzisiaj, przed wyborami to zwykła zagrywka polityczna. Oto i przykład myślenia wyłącznie przez pryzmat własnego interesu. Ze coś ma się do stracenia: władzę, polityczne wpływy, układy.

To, że śmierć tej dziewczyny przy drodze do Hajnówki może być skutkiem tamtego nienawistnego spotu, nawet przez myśl mu nie przejdzie. Bo tu nie liczy się refleksja, tylko akcja i reakcja, jak w eksperymentach Iwana Pawłowa.

W tym samym kraju, przy tej samej wschodniej granicy, tylko bardziej na południe, ta sama Polska przyjmuje uchodźców z gorącym sercem. Polacy pomagający Ukrainom są na ustach całego świata, daliśmy wspaniałą lekcję człowieczeństwa. To prawda, rok wojny spowodował, że i nasz zapal trochę zgasł, ale tego pewnie nie dało się uniknąć. Gorsze jest coś innego: że kilkadziesiąt kilometrów na północ, w tej samej przecież Polsce umierają ludzie w lesie, przy drodze. Oni na to nie zasługują, Polska na to nie zasługuje.

Ryszard Rudnik

Minął tydzień, a nawet dwa...

W Sejmie poseł tej ziemi, Janusz Kowalski zainaugurował nową strategię władzy: zaklaskiwanie rzeczywistości. W trakcie oklaskiwania ministra Czarnka za program znany powszechnie jako Willa Plus spytał posła z opozycji, Sławomira Nitrasa, z czego się śmieje. Jak to z czego? Gdy w cyrku występuje klaun, to przecież po to, żeby się pośmiać.

Zdaje się, że metodologia obdarowywania swoich z publicznych pieniędzy nie dotyczy tylko Ministerstwa Edukacji. Oto specjalny, 150 milionowy Fundusz Edukacji Finansowej wykreślił też resort finansów z przeznaczeniem jak w nazwie. Z tym, że jego regulamin dopuszcza wydanie tych pieniędzy „na inne uzasadnione cele”. Czyli po uważaniu. Czyżby w sejmie szykowało się kolejna owacja na stojąco, tym razem dla ministra finansów?

Posłowi tej ziemi, Pawłowi Kukizowi są rozwiązał partię jego nazwiska. Nie z powodów ideolo, ale formalnych. W związku z tym Kukiz ogłosił, że nie wyklucza startu w wyborach z list PiS, ale – tu uwaga – pod pewnymi warunkami. Jakie to są warunki, nie ma to specjalnego znaczenia, gdyż rzeczony poseł znany jest z tego, że je stawia, wyznacza terminy spełnienia, po czym przechodzi do formułowania następnych terminów. Być może przydałaby się tu jakaś autorefleksja, ale i na nią nie ma w tym przypadku na co liczyć. Za to Kukiz podzielił się refleksją w sprawie Radosława Sikorskiego, który według niego „jest kompletnym durniem albo sprzedajną szmatą”. W związku z tym pojawiły się złośliwe podejrzenia, czy czasem Paweł Kukiz jako bohater hejtu nie czuje się osamotniony.



Fot. kukiz15.org

Pediatrzy w całym kraju otrzymali z NFZ wezwania do zapłaty wielotysięcznych kar, za to, że ratowali życie małym pacjentom dotkniętym skrajnie silną alergią pokarmową, przepisując im refundowane tzw. mleko pierwsze. Problem w tym, że to mleko jest refundowane dla dzieci do 18 miesiąca życia, ale brąc je muszą również chore dzieci starsze, gdy są uczulone na mleko „drugie”, które kosztuje tyle samo co to pierwsze, czyli o żadną oszczędność tu nie chodzi. Ministerstwo Zdrowia wymawia się teraz przepisami i brakiem odpowiedniej opinii krajowej konsultant ds. gastroenterologii dziecięcej. Krajowa konsultant informuje,

że takiej opinii nie wydała, gdyż ministerstwo ją o nią nie prosiło. Wygląda na to, że według Ministerstwa Zdrowia i NFZ nie byłoby sprawy, gdyby te dzieci po prostu sobie zmarły z głodu. A jeśli lekarze byli tak dobrzy, że przeżyły, to niech teraz wyciągają co tam mają w garażu i spieniężają na poczet kar. Czy ktoś w ogóle rozumie o co tu chodzi?

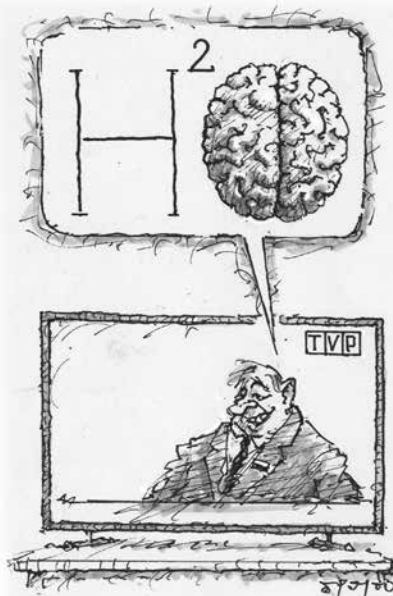
Premier poinformował Polaków, że taniej właśnie bilety kolejowe, lecz nie dodał, że przecież podróżowały one dopiero co i jest to jedynie powrót do starych stawek sprzed ferii zimowych. To taki sam szacher macher z obniżką, jaki zastosował Orlen z paliwem: By nie podnosić ceny od 1 stycznia, nie obniżył jej w listopadzie, gdy hurtowe ceny paliw na świecie spadły. U nas też wtedy mogły być niższe, ale nie były po to, żeby premier mógł powiedzieć na początku stycznia, że ceny benzyny nie rosną, zanim nie podskoczyły w połowie miesiąca.

Szymon Hołownia w obecności Władysława Kosiniaka-Kamysza ogłosił, że Polska 2050 z PSL tworzą wspólną listę, po czym zawiesił głos i dodał: spraw do załatwienia. Hołownia na 9 miesięcy przed wyborami odstawia szoł, choć nie ma już czasu na polityczne jasełka. Sprawiał wrażenie jakby dalej był w TVN i przyszło mu tam ogłosić zwycięzcę Mam Talent. To pustostwo może skończyć się tragicznie, a w każdym razie kompletnie do niczego nie prowadzi. A już na pewno d'Hondt premii po wyborach obu panom za to nie da.

Prezydent Duda odesłał ustawę sądową, która według rządu ma nam otworzyć Polsce dostęp do pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, do Trybunału Konstytucyjnego. Jednocześnie prezydent zaapelował do TK o niezwłoczne rozpatrzenie sprawy, z której przesłaniem sam zwleka. Oni się już sami gubią w własnych sprzecznościach.

RUD

CZYCZYŁO NA CZASIE



RADNY BATKO W ATAKU



Periodykiem, gazetką reklamową i biuletynem nazywa „Czas na Opole” radny miasta Opola Sławomir Batko. Zarzuca nam brak profesjonalizmu i niedobory w warsztacie. Dlaczego? Kim jest Sławomir Batko, by oceniać parę dziennikarzy, którzy „żeby zjedli” na szlifowaniu warsztatu? Radny nie zauważa, że w zespole mamy dziennikarzy z kilkudziesięcioletnim stażem pracy we wszystkich opolskich redakcjach. Nasi redaktorzy pracowali dla TVP do czasu, gdy zaczął się jej rozkład poprzez upolitycznienie i transformację w tubę propagandową państwa PiS. Dziennikarze naszej redakcji pracowali dla „Nowej Trybuny Polskiej”, niegdyś najważniejszego, opiniotwórczego tytułu prasowego w regionie, do czasu, gdy połowa udziałów gazety została wykupiona przez „Orlen” i zmieniła się w gazetkę prezesa Obajtka, której treści celować mają w niszczenie politycznych wrogów Zjednoczonej Prawicy.

Nasi dziennikarze pracowali też w Radiu Opole, ale było to zanim dziennikarze tego radia bezkarnie pozwalali głosić nieprawdziwe tezy pana Batko. Teraz nie reagują nawet wtedy gdy pan Batko na antenie kłamie. Nic dziwnego, że radnemu związanemu z Solidarną Polską bardziej podobają się propagandowe media państwa PiS, niż gazeta, która od niemal roku opisuje aferę Jakiego w opolskich wodociągach. W końcu radny Batko dzięki znajomości z Patrykiem Jakim i Januszem Kowalskim dostał posadę w zarządzie spółki skarbu państwa - PKP Intercity Remtrak. Spłacając dług wdzięczności za ciepłą posadę stara się uciszyć medium, które ma odwagę pokazywać prawdę.

Próbował już kilka razy. Zakłócał konferencje, na których mówiliśmy o aferze Jakiego. Twierdził, że o prezesa miejskiej spółki (Ireneusza Jakim) nie należy pisać źle. Nie zgłębiał problemu mobbingu w WiK, nie zainteresował się dyskryminacją młodych matek w WiK, ale bronił prezesa na konferencjach prasowych po odwołaniu go przez Radę Nadzorczą. Nie udało się mu wyciszyć afery, to próbuje podważać wiarygodność „Czasu na Opole”, która aferę ujawniła. Nie wiemy tylko jednego, czy kontrola posła Kowalskiego i nasłanie na nas kontroli przez Sławomira Batko to zmasowany atak. Czy też Pan Batko nie ufa kontroli posła Kowalskiego i rozpoczyna swoją. Ten drugi scenariusz wydaje się bardziej prawdopodobny. Nie jest tajemnicą, że poseł Kowalski rozpoczął już wiele kontroli, ale chyba żadnej nie udało mu się doprowadzić do końca.

Katarzyna Oborska - Marciniak

OSIEDLE OTBS W WINOWIE: PIERWSZA LISTA LOKATORÓW JUŻ W TYM TYGODNIU

Osiedle OTBS w Winowie jest już po pierwszym etapie przyjmowania wniosków chętnych na mieszkania. Zakończył się on 31 stycznia, ale jak podkreśla prezes Tomasz Maciaś, to nie znaczy, że proces ten się zakończył.

Na razie otrzymaliśmy 118 wniosków a mamy 159 mieszkań – informuje prezes OTBS. – Jesteśmy po etapie ich weryfikacji, w tym tygodniu będziemy o tym informować wnioskodawców. Tak czy inaczej lista chętnych nie jest więc jeszcze zamknięta i spokojnie można aplikować o najem kolejnych lokali.

Weryfikacja jest potrzebna, bo by wynająć tu mieszkanie, trzeba spełnić kilka kryteriów: Osoby ubiegające się o najem nie mogą mieć tytułu prawnego do innego mieszkania w mieście, nie mogą też przekraczać progu dochodowego, który zależy od liczebności rodziny, a dokładna informacja co do stawek zamieszczona jest na internetowej stronie OTBS. Budowę osiedla w Winowie dofinansowuje Fundusz Dopłat a jego jednym z warunków jest, by mieszkania dostępne były dla osób o mniejszych dochodach.

Wyznaczone dla najemców kryteria dochodowe praktycznie wszystkim mieszkańcom osiedla



Na osiedlu powstaje 159 mieszkań

gwarantują również dopłaty z Funduszu Dopłat do czynszów. W zależności od wielkości mieszkania i dochodów najemcy mogą one wynieść od 150 do 500 zł miesięcznie.

– Budowa osiedla postępuje zgodnie z harmonogramem, choć ze względu na porę roku, niektó-

re prace musiały być przełożone na termin wiosenny – informuje prezes Maciaś. – Planowany termin oddania osiedla do użytku przewidziany jest na przełom czerwca/lipca tego roku. Wszystkie mieszkania oddane będą pod klucz, gotowe do zamieszkania.

Do dyspozycji mieszkańców są 3 czterokondygnacyjne budynki dwuklatkowe i jeden jednoklatkowy. W każdym z nich będzie winda, a na parterze jednego z budynków powstaje 5 lokali użytkowych. Wokół powstaną parkingi dla mieszkańców z jednym stanowiskiem do ładowania aut elektrycznych oraz plac zabaw dla dzieci. Budynki będą ogrzewane gazem z własną kotłownią, która również zapewni ciepłą wodę. Na osiedlu zainstalowana także będzie fotowoltaika.

– Dostępne mieszkania mają od 32 do 67 metrów kwadratowych – przypomina prezes Maciaś. – Na podstawie pierwszego naboru już w przyszłym tygodniu powstanie pierwsza lista lokatorów, ale to nie zamyka drogi przed innymi. Ciągle można składać wnioski o najem, choć rzecz jasna wybór z każdym kolejnym naborem będzie mniejszy.

Najemcy zobowiązani są do wpłaty partycypacyjnej w kosztach budowy, która na dziś wynosi około 2 tys. zł za m², oraz muszą się liczyć z wpłatą kaucji wysokości dwunastomiesięcznego czynszu. Czynnysz na dziś wyniesie około 20 zł za metr kwadratowy mieszkania, do tego dodać trzeba koszty eksploatacyjne. Sama kaucja podlega rewaloryzacji. Jest zwrotna, jeśli najemca zdecyduje się opuścić mieszkanie.

Gdyby mieszkanie ktoś chciał wykupić, ze względu na przepisy związane z partycypacją w kosztach budowy Funduszu Dopłat, będzie to mógł zrobić najwcześniej za 15 lat. Jeśli dotychczasowe przepisy w tej kwestii się nie zmienią, podstawą sprzedaży będzie aktualna w dniu wykupu rynkowa cena mieszkania pomniejszona o zrewaloryzowaną kaucję.

OPOLSKI SZTAB WOŚP WCIĄŻ BIJE REKORDY

Jeżeli wszyscy opłacą wylicytowane przedmioty, zbiórkę WOŚP zasili 75.147,69 zł. Do puszek wrzucono 517943,70 zł, a podczas Opolskiego Biegu Policz się z Cukrzycą zebrano 13380 zł. Złote Serduszko na Rynku zlicytowano za 12 tys. zł. Do e-skarbonki wpłacono 82865 zł, a za pomocą terminali płatniczych przekazano 5956 zł.

Lączna kwota, którą do ubiegłego tygodnia udało się nam zgromadzić to 707292,39 złotych. Do tego niebawem doliczymy jeszcze datki w walutach obcych, których sumy jeszcze nie znamy – informuje Patryk Środa ze sztabu WOŚP Opole.

Na Allegro na aukcjach opolskiego sztabu WOŚP użytkownicy platformy licytowali m.in.

zaproszenia na wszystkie koncerty 60. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki, prywatny koncert w Narodowym Centrum Polskiej Piosenki, partię szachów i mecz koszykówki z prezydentem Arkadiuszem Wiśniewskim, dzień z Przewodniczącym Rady Miasta Łukaszem Sowadą, statuetkę Karolinki czy też słynne kolorowe cymbalki.

W Opolu sporo udało się uzyskać z licytacji zaproszenia na koncerty 60. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki. Zwycięzca zapłaci za nie 7800 zł. Festiwalowa Karolinka „poszła” za 1370 zł. Za partię szachów z prezydentem Wiśniewskim zwycięzca zapłaci 2125 zł., a za wspólny mecz koszykówki jeden na jeden – 1027 zł.

Opolski sztab WOŚP na aukcje wystawił też

cymbalki dla Janusza Kowalskiego. Wiceminister rolnictwa miał je dostać jako prezent gdy pojawił się w Zakładzie Komunalnym na kontrolę. Polityk Solidarnej Polski zabawki jednak nie odebrał. Dlatego cymbalki dla Janusza Kowalskiego trafiły na licytację. Zwycięzca zapłacił za nie 680 zł bez kosztów wysyłki.

W województwie opolskim podczas licytacji najczęściej wystawianymi przedmiotami były koszulki i piłki z autografami zawodników. Popularne były też obrazy oraz różnego rodzaju vouchery.

Sporo, bo ponad 200 tys. zł, z aukcji internetowych uzyskał sztab WOŚP w Kamieniu Śląskim, na torze Silesia Ring. Najwięcej, bo 26 tys. zł. udało się uzyskać za trening samochodem Porsche. Suma zebrana przez ten sztab to około 300 tys. zł.

Łączny wynik sztabu w Nysie to 120 tys. zł. Kwota uliczna dała blisko 90 tys. zł, kolejnych 20 tys. zł trafiło do e-skarbonek. Licytacje internetowe przyniosły ponad 8 tys. zł.

Sztab WOŚP w Praszce zgromadził w sumie 100 tys. zł. Do samych puszek ludzie wrzucili tam 86 tys. zł. Z licytacji na Allegro doszło 12 tys. zł, plus ponad tysiąc złotych z e-skarbonki.

Natomiast suma sztabu WOŚP z Głogówka to 60 tys. zł, w tym blisko 55 tys. zł z puszek i ponad 2 tys. zł z aukcji.

Do puszek w Kluczborku ludzie wrzucili ponad 95 tys. zł. Wraz z pieniędzmi z licytacji daje to ponad 135 tys. zł.

– Kwota ulegnie jeszcze zmianie, ponieważ na płatności internetowe jest niemal miesiąc czasu. Przelewy wciąż do nas spływają – tłumaczy Agnieszka Płońska, szefowa sztabu WOŚP w Kluczborku.

STULECIE POWSTANIA I DZIELNICY ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH



Ukoronowaniem sobotnich uroczystości była specjalna sesja Rady Miasta Opola

18 lutego 1923 roku, powstała Dzielnica I Związku Polaków w Niemczech z siedzibą w Opolu. Z tej okazji w ubiegły weekend trwały w Opolu uroczyste obchody stulecia tego wydarzenia.

Obchody tej ważnej rocznicy rozpoczęły się już w piątek w Muzeum Śląska Opolskiego dyskusyjnym panelem o roli i znaczeniu mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim w granicach państwa niemieckiego,

połączona z okolicznościową wystawą. W sobotę odbyła się uroczysta msza święta w kościele o. franciszkanów. Kolejne uroczystości miały miejsce pod Pomnikiem Bojowników o Polskość Śląska Opolskiego. Specjalną wystawę

„Jesteśmy Polakami” poświęconą działaczom ZPwN otworzył Instytut Pamięci Narodowej. Ukoronowaniem sobotnich uroczystości była specjalna sesja Rady Miasta, na której uhonorowano działaczy zasłużonych dla Opola, kontynuatorów tradycji spod znaku Rodła specjalnie na tę okazję wybitymi medalami: prof. Franciszka Marka, Urszulę Zajączkowską, prof. Mariusza Patelskiego, prof. Janinę Hajduk-Najakowską, Alicję Nabzdyk – Kaczmarek, Jose Pelaeza, Halinę Piechotę, Irenę Gibek, Henryka Wiernego, Katarzynę Mazur –Kuleszę, Beatę

Primkę, Jolantę Ślemp, Alicję Gomołę, Lidę Gomołę, Zbigniewa Konowalczuka.

Związek Polaków w Niemczech założony został w 1922 r. Początkowo podzielono go na cztery dzielnice, a niespełna rok później wyodrębniono piątą. Dzielnica I z siedzibą w Opolu została powołana 18 lutego 1923 r. Obejmowała tereny Śląska Opolskiego, liczyła ponad 5 tysięcy członków. Związek działał na niwie gospodarczej, kulturalnej i politycznej. Miał reprezentantów w Sejmie pruskim, sejmikach krajowych i radach miejskich. Bronił praw i interesów polskiej mniejszości narodowej w Niemczech.

Po dojściu Hitlera do władzy nazisci zarządzili zmianę symboli organizacji działających w III Rzeszy. Wtedy znakiem rozpoznawczym ZPwN stało się Rodło. Jego nazwa to zbitka pierwszych dwóch liter wyrazu „rodzina” i ostatnich trzech wyrazu „godło”. Znak symbolizuje bieg Wisły z zaznaczonym na nim Krakowem. Jego autorka, Janina Kłopocka wspominała, że Niemcom kojarzył się z... połową swastyki.

6 marca 1938 roku, w ogniu największych prześladowań mniejszości narodowych, w Berlinie podczas I Kongresu Polaków w Niemczech, na którym spotkało się około 5 tysięcy delegatów dwumilionowej mniejszości polskiej w III Rzeszy, uchwalono uniwersalny manifest trwania polskości – Pięć prawd Polaków.

1. Jesteśmy Polakami
2. Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci
3. Polak Polakowi bratem
4. Co dzień Polak Narodowi służy
5. Polska Matką naszą. Nie wolno mówić o Matce źle



W uroczystej sesji Rady Miasta wziął udział wicewojewoda Tomasz Witkowski



Na sesji głos zabrał profesor Franciszek Marek



Kontynuatorom tradycji spod znaku Rodła prezydent Arkadiusz Wiśniewski wręczył specjalne medale, na zdjęciu otrzymuje go Henryk Wierny



Z okazji jubileuszu I Dzielnicy ZPwN w Opolu miasto wybiło pamiątkowy medal

HISTORIA



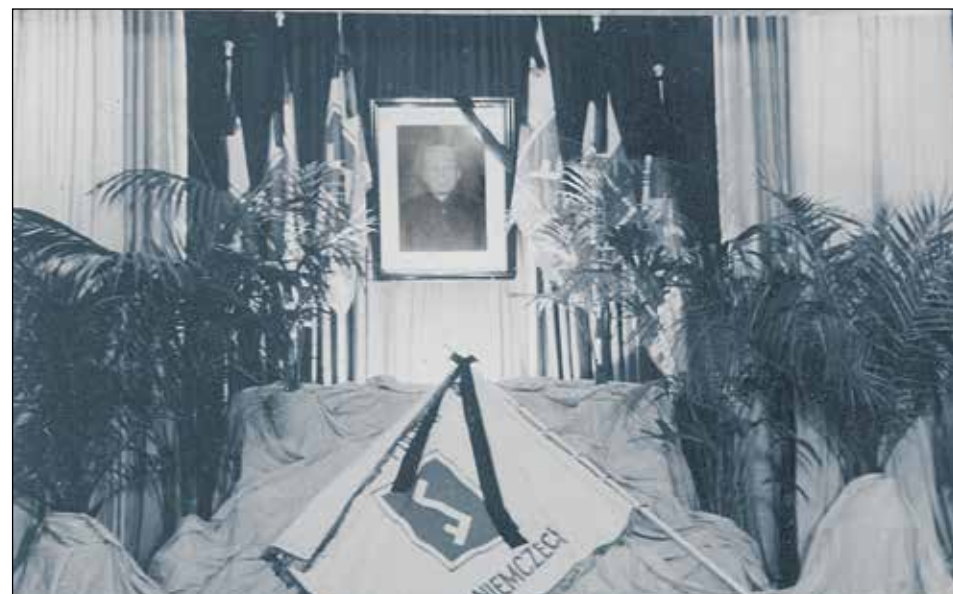
Pracownicy Konsulatu II RP w Opolu



Rok 1932, druk ulotek wyborczych w centrali Związku Polaków w Niemczech



19 marca 1934 uroczystości w Tarnowskich Górach z okazji imienin Piłsudskiego



Akademia żałobna pamięci księdza Bolesława Domańskiego, prezesa ZPwN

NA PLACU DWORCOWYM PRACA WRE



W ubiegłym tygodniu wykonawca rozpoczął budowę sieci kanalizacji sanitarnej w rejonie placu. Niestety wiąże się to z utrudnieniami dla pieszych i kierowców. Te prace specjalnie skoordynowano z terminem ferii zimowych, gdy ruch w mieście jest mniejszy niż zwykle. Na szczęście potrwać one tylko kilka dni.

We wtorek (14.02) firma Best-Opebel rozpoczęła kolejny etap prac – przystąpiła do budowy kanalizacji deszczowej. Wcześniej wygradzono kolejne fragmenty placu przed wejściem do budynku dworca, a także wyłączone z ruchu drogę przed pocztą, z której korzystali do tej pory taksówkarze. W związku z tym postój TAXI jest przeniesiony na przeciwną stronę placu w pobliżu centrum przesiadkowego Opole Główne. Wykonawca już usunął istniejące słupy oświe-

tleniowe i elementy małej architektury, po czym przystąpił do wyrównywania terenu oraz demontażu kostki brukowej przed dworcem PKP.

Przebudowa placu zakłada m.in. budowę alejek, placu zabaw, na którym znajdą się m.in. trampoliny i zjeżdżalnie. Nie zabraknie też zieleni. Nasadzone zostanie ponad 50 dużych drzew. Będą to platany klonolistne oraz gledicje trójcierniowe. Ponadto pojawią także rozplenice japońskie

(3075 sztuk) oraz ponad 170 sztuk bylin cebulowych (czosnek olbrzymi). Pojawią się nowe ławeczki, wyznaczone zostaną nowe alejki.

Teren między ulicą 1 Maja a budynkiem dworca od lat wymagał gruntownych prac. W 2018 roku Ratusz ogłosił ogólnopolski konkurs na koncepcję przebudowy. Wpłynęło ponad 40 zgłoszeń, a za najciekawszy uznano projekt pracowni SN Architekci z Opola.



BEZSTRONNOŚĆ KŁAMSTWA NIE OBEJMUJE

**|| TAK SOBIE MYŚLĘ, ŻE TEN CZAS, KTÓRY TERAZ NASTAŁ,
TO JEST W MEDIACH CZAS TAKICH WYBORÓW, JAK W STANIE WOJENNYM ||**

**O mediach z medioznawcą,
prof. dr. hab. Bogusławem Nierenbergiem,
emerytowanym wykładowcą Wydziału
Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu
Jagiellońskiego rozmawia Ryszard Rudnik**

PWN wydaje właśnie Twoją nową książkę „Strażnicy mediów”, o menedżerach rynku medialnego w Polsce. Przez wiele lat zajmowałeś się mediami na różne sposoby: Byłeś dziennikarzem, redaktorem, zarządzałeś organizacjami medialnymi, wreszcie profesorem zajmującym się mediami naukowo, byłeś wychowawcą młodzieży. Tytuł tej książki brzmi też trochę jak epilog historii jej autora, związanego przecież przez całe życie z mediami...

Bogusław Nierenberg: Jak napisał jeden z jej recenzentów, prof. Bohdan Jung ze szkoły Głównej Handlowej, to rzeczywiście jest w pewnym sensie taka moja omnia magna, to, co po mnie pozostanie. Pomysł tej książki chodził za mną latami, a pisałem ją z przerwami przez 10 lat. Kiedy człowiek jest taki stary jak ja, coś tam w życiu widział i doświadczył, to może sobie pozwolić na daleko posuniętą uczciwość wobec czytelnika. Ta myśl mi cały czas podczas jej pisania przyświecała.

Książka powstała z potrzeby rozumu czy serca?

I tego i tego. Widzisz, wiele tych moich aktywności, o których wspominałeś, lubiłem, ale nigdy nie lubiłem książek, w których rozmaitej maści autorzy wymądrzali się na temat mediów. Jedni bardziej sensownie, inni całkiem głupio. Przykładem tych drugich jest grubaśna, ponad 600-stronicowa książka Adrew Boyd'a „Dziennikarstwo radiowo-telewizyjne. Techniki tworzenia programów informacyjnych”. Jest tam przytoczona jako credo opinia niejakiego Niklusa Tomalina „Podstawowe cechy, które pomagają odnieść sukces w dziennikarstwie to: szcurzy spryt, wiarygodność i odrobina zdolności literackich. Nieoceniona jest umiejętność podkradania innym pomysłów i sposobów ich wyrażania”.

Teza, która jest antytezą. A książkę opinowała twoja macierzysta uczelnia, Uniwersytet Jagielloński.

No właśnie i to jest najgorsze, że znam recenzentów tej durnej publikacji, to całkiem rozsądni profesorowie. Z jednym się nawet przyjaźnię, więc do niego zadzwoniłem, przeczytałem mu ten fragment i spytałem co nim kierowało? A on mi na to, o cholera! Stary, nie miałem czasu, by dokładniej przejrzeć to grube tomisko.

Jeszcze jeden przykład bylejakości w naszym życiu.

No tak, ale to jednak ciągle człowieka irytuje.

Paradoksalnie dzisiaj, by odnieść sukces w dziennikarstwie, szczególnie tym rządowego nurtu, recepta pana Tomalina jest jak najbardziej a 'propos. No można by do niej dołożyć jeszcze odrobinę serwilizmu, politycznej dyspozycyjności, szcurzej mimikry i solidnej dawki obojętności...

Tak sobie myślę, że ten czas, który teraz nastał, to jest czas takich wyborów, jak w stanie wojennym. Tu dygresja: To nieprawda, że Kościół katolicki za czasów stalinowskich nie szedł na koncesje z władzą, bo szedł. Tylko, że jak w 1953 komuniści wymyślili, że od teraz będą mianować biskupów, prymas Wyszyński powiedział słynne non possumus. Po prostu zawsze trzeba mieć świadomość granicy, której nigdy się nie przekroczy. Każdy z nas ma taką: jedni

trochę dalej, inni trochę bliżej. Teraz w polskim dziennikarstwie nadszedł czas takich decyzji, by powiedzieć sobie: non possumus, dalej pójść już nie mogę.

Ty i ja zaczynaliśmy pracę w mediach PRL-u, więc uczciwie byłoby zadać pytanie, gdzie jest ta granica?

Ona jest zawsze indywidualna i przede wszystkim jest wypadkową przyzwoitości. Przyzwoitość jest trudno definiowalna, składa się na nią to, co się wynosi ze szkoły, z domu, z życiowego doświadczenia. Przejawia się często w drobnych reakcjach na rzeczywistość. Taki prywatny przykład: żona spytała mnie kiedyś: Boguś jak po spacerze z psem ćwiczysz na siłowni pod chmurką, to gdzie jest wtedy nasz pies? No jak gdzie, siedzi na trawie i się nudzi – odpowiedziałem. A ona na to, znaczy, że pies siedzi i jest mu zimno. I od tej pory zanim pójde poćwiczyć, odprowadzam psa ze spaceru do domu. Wrażliwość się zaczyna od drobnych spraw. A co do naszych początków w mediach: wtedy, jeśli chciałeś być dziennikarzem, nie miałeś innego wyjścia, dzisiaj masz wybór. Przez lata liźniliśmy niezależnego dziennikarstwa, przekonaliśmy się jak smakuje wolność słowa i teraz mamy wracać do modelu rodem z PRL? I to jest ta różnica.

Dzisiaj w partyjno-rządowych mediach, gdzie naczelny z politycznego nadania przychodzi i mówi wprost: rządu nie krytykujemy, ciągle słucha go wielu porządnym dziennikarzy, uczciwych ludzi, których przejął wraz z redakcją.

Z różnych powodów tam tkwią, bo rodzina, bo kredyty, bo brak alternatywy pracy, czasem, choć rzadko, z przekonania. Bo o karierowiczach tu nie mówimy. Miejmy nadzieję, że każdy ma świadomość tej granicy, do której może się posunąć, żeby nie zaprzedać samego siebie. Zwłaszcza jest to ważne w dziennikarstwie, które jest przecież zawodem społecznego zaufania. Pamiętam jak moja śp. teściowa w ferworze dyskusji, gdy brakowało jej już argumentów używała tego ostatecznego: Ale ja to słyszałam w telewizji.

Dziś, gdyby żyła, już by tak nie powiedziała.

No właśnie, czyli jako media coś zgubiliśmy, a przynajmniej zgubiła ich duża część – wiarygodność mianowicie.

Często obiektywizm, bezstronność chyba też.

Obiektywizm nie, obiektywny to może być chyba już tylko Pan Bóg. BBC, która od zarania uchodzi za wzór medium publicznego, zawsze stawiała na bezstronność, czyli w każdej sprawie prezentowała różne opinie. Ale zauważ, i to się zmieniło. Bo dziś bezstronność nie oznacza tego samego co kiedyś. BBC w dobie covidu postanowiła nie zapraszać antyszczepionkowców, nie szerzyć ich kłamliwej propagandy, która jest w sprzeczności z nauką medycyny. Dziś bezstronność nie oznacza propagowania ewidentnych kłamstw, paranaukowych teorii od czapki. Bezstronność kłamstwa nie obejmuje

I bez tego kłamstwo ma się dobrze...

To jest kwestia stratyfikacji społecznej, którą zatraciliśmy. Francuski myśliciel Alexis de Tocqueville pojechał do USA, by wyrobić sobie opinię o tamtejszej rewolucji uwolnienia spod panowania Anglii. Wrócił i napisał taką myśl: przeciętny obywatel amerykański jest mniej szczęśliwy niż francuski chłop. Bo obywatel amerykański myśli, że może być każdym, a nigdy nim nie będzie. Natomiast francuski chłop zna swoje ograniczenia, i przez to żyje mu się bardziej komfortowo. Do tego dochodzą dziś banki informacyjne, w których wszyscy jesteśmy zamknięci: Ludzie sami siebie okłamują. Chcą słuchać, czytać, i oglądać to, co uważają za słuszne, co idzie w parze z ich punktem widzenia. I to jest przerażające.

I ten brak stratyfikacji oraz banki w których żyjemy, modelują same media, które się ustwiają pod takiego odbiorcę i takiego odbiorcę kształtują. Brak wiedzy nie jest powodem wstępu, uczciwa praca nie jest już wyznacznikiem poziomu życia, a im kto mniej wie, tym ma więcej poglądów w różnych sprawach.

Dokładnie. I tu jest pies pogrzebany. TVP info ma swojego odbiorcę, TVN 24 swojego i oni raczej nie usłyszą treści, które ich mogą niemile zaskoczyć. Choć trzeba przyznać, że jeśli już, zdarza się to w tym drugim przypadku.

Wchodźmy na grunt wiarygodności, z którą w mediach jest dużo szerszy problem. Pomiędzy beczelne manipulacje pod z góry określone tezy. Dziś często niesprawdzony news puszczone przez jednych, staje się często powielanym newsem u innych. Źródłem informacji staje się źródło, które nie sprawdziło żadnych źródeł, ale „nie ma casu kruca bomba”, trzeba publikować, żeby nie zostać w tyle za konkurencją i, nie дай Bóg, w statystykach klikalności.

Tak, w dzisiejszym świecie mediów, zwłaszcza tych nie analogowych, nie ma często weryfikacji faktów, nie ma więc pewności, że to co przyśwajamy jest prawdziwe. I tu wracamy do mojej książki, która jest o świecie mediów analogowych, bo tylko w tym kontekście możemy mówić o ich sternikach, którzy o taką rzetelność dbają i dbali. W onlajn takich sterników jeszcze nie ma, wszy-

scy podążają drogą prób i błędów, wzajemnie je powielając.

Z dziennikarzem jest trochę jak z lekarzem, po pierwsze nie szkodzić...

Pamiętam taką sytuację jeszcze z czasów pracy w TVP Opolu. Pojechalśmy z redaktorem Horoszkiewiczem na miejsce wypadku kolejowego pod Bąkowem. Potem obaj porównaliśmy swoje scenariusze materiału do zmontowania spisane na kartce, były podobne, z jednym wyjątkiem: Horoszkiewicz uwzględnił krótką rozmowę o niczym z ordynatorem szpitala, gdzie trafili ranni. Spytałem go, po co to, skoro ordynator niczego istotnego nie powiedział. No tak, argumentował Horoszkiewicz, ale jego pacjenci i podwładni widzieli jak go nagrywamy, i gdy go w telewizji nie będzie, mogą pomyśleć, że nie jest nic wart, a on po prostu może nie miał dnia i to jest właśnie ta wrażliwość, której uczyłem się od starszego kolegi.

Wejźmy na chwilę na opolskie podwórko medialne, ja będę trochę adwokatem diabła i powiem tak: naciski polityczne na lokalne media, wpływ polityków na nie były zawsze, jeśli chodzi publiczne radio i telewizję. Natomiast gdy idzie o regionalną gazetę są dopiero teraz, po wykupieniu części udziałów nto przez Orlen. Przedtem w nto, bo to akurat wiem, była wolność słowa, nie było świętych krów, nawet jeśli byli u władzy. Wyrocznią był za to wynik ekonomiczny, a to w czasie kryzysu prasy oznaczało redukcje kadrowe i pauperyzację załóg. To w tym kontekście jedna z bydgoskich dziennikarek przejęcie gazet regionalnych przez Orlen od Passauer Presse nazwała zamianą cholery na tyfus, czy jakoś tak. Zresztą w ogóle środowisko dziennikarskie jest jednym z najbardziej spauperyzowanych środowisk zawodowych w trzydziestolecu III RP. I to prawdopodobnie już nigdy się nie odwróci. Podobnie jak pozostanie polityczny topór, który na gazetami regionalnymi skupionymi przez Orlen będzie wisiał nawet wtedy, gdy zmienią się jego dysponenti.

Tak może być, jak mogę opowiedzieć o moich doświadczeniach jako prezesa radia. W 2004 roku przyjechał do nas z wizytą prezes, Jarosław Kaczyński i zadał mi pytanie właśnie o polityczne odniesienia w naszej pracy radiowej. To opowiedziałem mu o sposobie na naciski: Otóż za moich czasów wszyscy ludzie z kierownictwa radia prezentowali różne opcje polityczne. I jak ktoś coś chciał załatwić w radiu z lewicy, to naturalnie uderzał najpierw do człowieka w szefostwie ze swojej opcji. A ten mu mówił: stary, ja bym ci nieba przychylił, ale ten gościu z prawicy nigdy tego nie puści. Naturalnie gdy przychodził ktoś z prawicy, czarnym ludem był przedstawiciel lewicy i tak to działało. Ale też trzeba podkreślić, że polityczne naciski w regionach zawsze były mniejsze niż te w centrali.

Tak czy inaczej to jednak normalne nie było.

No nie, ale jakoś trzeba sobie było radzić. Oczywiście dzisiaj te naciski są wielokrotnie większe. Ja pamiętam taki obrazek: jestem w dyrektora Elektrowni Opolu i jak raz wchodzi ówczesny wszechmocny baron SLD Jerzy Szteliga i wali wprost, że ma tu takie podanie człowieka o pracę i czy prezes elektrowni nie mógłby go uwzględnić. Na to ówczesny prezes Szendera rozłożył ręce i rzekł: nie ma szans, bo właśnie jestem po zwolnieniach grupowych i w tej sytuacji nie mogę nikogo przyjąć. Co zrobił Szteliga? Przeprószył i schował podanie do teczki. Wyobrażasz sobie coś takiego dzisiaj?

W czasach one day director w elektrowni, gdzie znajomek lokalnych polityków zostaje dyrektorem w jeden dzień, a na drugi go wywalają, bo taka nominacja wydaje się przesadą nawet dla swoich w Warszawie – nie wyobrażam sobie. Ale wiesz, to jest takie porównanie, że wtedy ktoś popuszczał w basenie, a teraz bez żenady sika do niego z trampoliny. I tak i tak woda po czymś takim czysta nie jest.

Właśnie, nawiązując do starego gomułkowskiego powiedzenia: w kwestii politycznych wpływów w mediach, w gospodarce, wszędzie, zrobiliśmy od tego czasu duży krok naprzód. Żyjemy w czasach tolerowania wielkiej nieprzyzwoitości.

To by się nawet zgadzało, ja, jeszcze jako redaktor nto po orlenowskim przejściu, miałem do czynienia z tekstem autora, dziś poważnie awansowanego, który negatywnemu bohaterowi swojego tekstu wysłał pytania i je w tym tekście opublikował. Rzecz w tym, że nie dał mu nawet szansy odpowiedzi. Pytam się więc autora dlaczego tak? A on mi na to, że takie mamy teraz czasy.

A to teraz rozmawiamy o etyce dziennikarskiej. Na starość coraz częściej, choć przecież przez wiele lat byłem wykładowcą, zaczynam się przekonywać do opinii, że zawodu dziennikarskiego nie da się w żaden sposób nauczyć. Można się nauczyć pisać, płynnie mówić, ale te umiejętności z nikogo jeszcze nie czynią dziennikarza. Liczy się oko, wrażliwość, myślenie, kojarzenie faktów, zwykła ludzka uczciwość, umiejętność słuchania innych, szacunek dla odbiorcy itd., itp. Te cechy nabywa się wraz ze stażem pracy, obserwując starszych kolegów, ucząc się od nich rzemiosła. Tego żaden podręcznik człowieka nie nauczy. Ja dziennikarskiej wrażliwości nauczyłem się właśnie od Tacka Horoszkiewicza, gdy razem przygotowywaliśmy relację z tego wypadku kolejowego pod Bąkowem. Przykład, który tu podałeś nie dotyczy przecież dziennikarza, tylko dysponenta politycznego, wykonawcy medialnych rozkazów.

Dyspozycyjność dzisiaj staje się przepustką do medialnej kariery.

No to wróćmy do cytatu z Gomułki: zawsze nią była, tylko nie aż na taką skalę jak dzisiaj. W prasie XIX wiecznej obowiązywała zasada Muru Chińskiego, który w redakcją oddzielał pieniądze od treści. Czymś osobnym było wydawnictwo, a czym innym redakcja, które rządziły się każde swoimi prawami. Tego dzisiaj już nie ma. Do tego dołożyły się cyfryzacja, brak jednoznacznie dobrego modelu finansowego mediów online, no i kryzys mediów analogowych, co spowodowało, że trzeba szukać pieniędzy, a wydawca uświadamia, nawet częściej niżby mógł, że on i redakcja jadą na jednym finansowym wózku, zresztą coraz bardziej koślawym. I to jest wymiar merkantylnej dyspozycyjności, która dziś mało kogo już burza, gdy odpuszcza się ważnemu ogłoszeniodawcy, czy przymyka oko na lokowanie produktu.

Oburza za to dyspozycyjność polityczna, bo nie jest kwestią egzystencyjną dla mediów. No dobrze, nie powinna nią być.

Owszem, TVP daje liczne przykłady manipulacji, naginania faktów, taniej propagandy, ale nawet tam nie można wszystkich wrzucać do jednego worka. Przykład: Maciej Wojciechowski, szef ośrodka TVP Katowice stracił w grudniu stanowisko, zaraz po tym, gdy odmówił politycznym naciskom centrali z Warszawy, by jego dziennikarze zaczęli przygotowywać negatywne programy o trójce radnych Sejmiku Śląskiego, za których przyczyną opozycja odbiła region z rąk PiS. To jest człowiek z ich rozdania, ale jednak doszedł do granicy, której przekroczyć nie chciał, by móc spojrzeć w lustro. Wszędzie są porządni ludzie, tyle, że w jednym obozie jest ich więcej, a w innym mniej. Jeden i drugi rodzaj dyspozycyjności, o których wspominamy, odbija się kosztem odbiorców. I myślę, że za którymś tam obejściem właśnie odbiorcy dojdą do przekonania, że za niezależne treści trzeba płacić.

Grono patronów jest gwarancją niezależności i dziennikarskiej uczciwości. Są takie jaskółki jak radio 357 i Nowy Świat, lecz generalnie model odbiorcy jest taki: treści powinny być za darmo. I co z tym zrobić?

Jedną z moich doktorantek, Anna Pluszyńska,

napisała świetną pracę o zarządzaniu prawami autorskimi. Ona tam zacieśniła dwa modele: copyright, czyli jak nie zapłacicie, to treści nie ma, i creative commons – czyli wszystko jest do darmowego wykorzystania. Napisała, że obowiązkiem państwa jest znalezienie złotego środka, który te dwa żywioły jakoś pogodzi. A obowiązkiem dlatego, że nie ma demokracji bez wolnych mediów.

Skoro ludzie sami z siebie nie chcą płacić, to ktoś musi, a konkretnie podatnik, czyli też ludzie, tyle, że nie bezpośrednio, i w swoim nie zawsze pojętym interesie...

Dlaczego treści dziennikarskie mają być za darmo, a za byle piosenkę płyną tantiemy dla jej autorów. To jest nienormalna sytuacja. Jak już od kogoś zgapiamy, róbmy to od Amerykanów. W USA mój przyjaciel, prof. Alan B. Albarran napisał świetną książkę „Media Economics”, u nas nie ma takiej pozycji, więc gdy byłem u niego w USA, poprosiłem: stary może byś się zgodził na przetłumaczenie tej książki na polski, przydałaby się moim studentom. A on mi na to, chcecie to sobie tłumaczyć, ale na to potrzebna jest moja zgoda, tylko wydawnictwa, które mi za prawa autorskie zapłaciło i nimi dysponuje.

Czy dzisiaj w ogóle można mówić o niezależności mediów?

Myślę, że tak, głównie poprzez pryzmat niezależności dziennikarzy. Jeśli nie dają się wtłoczyć w tryby, jeśli pozostają w tym co robią niezależni, to suma takich niezależności tworzy niezależność mediów. W których pracują. Wiesz, świat jest tak ułożony, że ludzie również na nim kradną, zabijają, zdradzają, ale przecież to nie znaczy, że Dekalog jest już niepotrzebny. Trzymajmy się go więc. Jednym z bohaterów mojej książki jest Jerzy Baczyński, szef „Polityki”. Oni tam wyszyscy są udziałowcami firmy, nie pozwolili jej rozprzedać, gdy jeszcze byli spółdzielnią. I on mi mówi tak: Czasami rzeczywistość potrzeba napisać jakiś tekst reklamowy, sponsorowany, ale ja nigdy nie pozwoliłbym tego zrobić moim dziennikarzom, to zawsze robią autorzy z zewnątrz, choć rzecz jasna przy każdym takim tekście i tak jest zaznaczony jego merkantylny charakter. Wiarygodność to jest nasza największa siła – powiada Baczyński. Tak, zasady są potrzebne, a czytelnik je dostrzeże i szanuje. Nawet na tak spolaryzowanym medialnym rynku jak ten dzisiaj, nie rozkładają się na zasadzie: uczciwi dziennikarze są u nas, a wszyscy nieuczciwi – u nich.

Jasne, tylko że z drugiej strony ktoś pisze rzetelne teksty w gazecie, która programowo nie krytykuje władzy, czyli jest zaprzeczeniem istoty mediów w państwie demokratycznym, i się pociesza: ja jestem w porządku. Jednocześnie przymyka oko, że na innej stronie w tej samej gazecie uprawia się nieuczciwą propagandę, przemilcza niewygodne politycznie fakty albo umniejsza ich znaczenie. A wisienką na tarcie są strony sportowe, gdzie felietony gloryfikują idee olimpijskie de Coubertina popelnia europoseł, znany brukselski przekrętaacz i kombinator. Czy takie samopocieszanie się to nie jest metoda uwiarygodniania niecnych postępów?

Niestety, skoro też tam jesteś, to również, chcąc nie chcąc, legitymizujesz treści niezgodne z twoim poczuciem przyzwoitości. I to jest zawsze kwestia indywidualna, sam musisz zdecydować, czy już doszedłeś do tej swojej granicy non possumus, czy nie. A jeśli świadomie ją przekraczasz, to również będziesz musiał się z tym prędzej czy później zmierzyć.

Tyleśmy się nagadali o pieniądzach, to powiedz ile dostałeś od PWN za swoją ostatnią książkę?

O to samo spytała mnie wnuczka podczas ostatniej Wigilii. A ja jej na to, że nic. Taka prawda.

No i co wnuczka na to?

Słabo, dziadek, słabo.

SOLIDARNI Z UKRAINĄ: OPOLE DZIĘKUJE ZA WIELKIE SERCA



Gala „Solidarni z Ukrainą” była okazją nie tylko do podsumowania roku pomocy, ale też do podziękowania opolanom, którzy nieśli wsparcie Ukraincom.

Opole uhonorowało opolan, którzy od roku pomagają uchodźcom z Ukrainy. Wśród nagrodzonych są osoby prywatne, organizacje pozarządowe, instytucje publiczne a także firmy.

Gala „Solidarni z Ukrainą” była okazją nie tylko do podsumowania roku pomocy, ale też do podziękowania opolanom, którzy nieśli wsparcie Ukraincom. Organizatorzy zdają sobie sprawę, że pomoc udzielana Ukraincom i Ukrainie była bezinteresowna. Jej skala była ogromna i na stałe wpisze się w historię Opola. Wojna w Ukrainie pokazała też jak wielką wartością są miasta partnerskie, które od samego początku wspierały zarówno Ukrainców w Opolu, jak i ich rodaków w Iwano – Frankiwsku, mieście partnerskim Opola. Dlatego podczas gali uhonorowano również miasta partnerskie Opola: włoską Carrarę, francuskie Grasse, niemieckie Ingolstadt i Mulheim an der Ruhr, węgierskie Szekesfehervar.

Oceniając zakres wsparcia i systematyczność działań, kapituła rekomendowała do Nagrody Specjalnej i wyróżnień:

1. Tymczasowy Ośrodek Wsparcia Ukrainy – nagroda specjalna
2. Fundację Tzu Chi z Tajwanu, dyrektor biura w Niemczech Fundacji Tzu Chi panią Shu Wei Chen;
3. Politechnikę Opolską
4. Uniwersytet Opolski
5. Miasto Płock
6. Stadtbus Ingolstadt (Zakład Komunikacji Miejskiej, Niemcy)
7. Stichting Hulp Oekrine en vluchtelingen in Opolo (fundacja Holandia). W jej imieniu nagrodę odebrał Krzysztof Pajęczkowski z firmy, PUH „ROL – PROJEKT”
8. Bank Żywności w Opolu
9. Publiczną Szkołę Podstawową nr 5 z Oddziałami Integracyjnymi im. Karola Musioła w Opolu – za współorganizację akcji polsko-ukraiński mural wdzięczności i solidarności, który powstał na murach szkoły – nagroda specjalna

Laureatami Nagrody „Solidarni z Ukrainą” zostali:

1. Akademia Nauk Stosowanych Wyższa Szko-

2. la Zarządzania i Administracji w Opolu
3. Alla Krekotneva (w zastępstwie nagrodę odebrał: MIKCHAILO BAKASOV)
4. Antonina Kaliniczenko
5. Centrum Handlowe Turawa Park
6. CTP Invest Poland
7. Fundacja Human Doc
8. HUI-JU Chen-Atlas, Radosław Atlas
9. Kateryna Diuldina
10. Knauf Interfer Aluminium Sp. Z O.O.
11. Kościół Zielonoświątkowy Zbór „OSTOJA”
12. Marcin Banaszkiwicz
13. Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu
14. Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Opolu
15. Młodzieżowy Dom Kultury w Opolu
16. Nutricia zakłady produkcyjne
17. Opolgraf spółka akcyjna
18. Opolski Oddział Okręgowy Polskiego Czerwonego Krzyża
19. OPTA DATA sp. z o.o
20. Przedsiębiorstwo Usług Rolniczo – Gospodarczo Agra
21. PUH ROL-Projekt
22. Stowarzyszenie Opolskie Lamy
23. Stowarzyszenie Rowerowe Piasta Opole
24. Stowarzyszenie Skrzydła Pomocy
25. Chorągiew Opolska ZHP
26. Centrum Handlowe Solaris

Wyróżnienia i podziękowania „Solidarni z Ukrainą”:

1. Agnieszka Sosnowska
 2. Aisha Atrakhova
 3. Aleksandra Biernat
 4. Aleksandra Krzak
 5. Anna Bilovol
 6. Anna Wójciak-Sokołowska
 7. Dusan Bogdanov
 8. Fundacja Mosty Ponad Granicami
 9. Fundacja Wspierania Integracji GRINGO
 10. Halyna Lidykhovska
 11. Helena Jerypalova
 12. Inha Atrakhova
 13. Iryna Martyniuk
 14. Kelvion sp. z o. o.
 15. Magdalena Niemczyk
 16. Marta Jasińska
 17. Michał Pytlik – podziękowanie
 18. Miejskie Centrum Wspomagania Edukacji w Opolu
 19. Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Opolu
 20. Oleksandra Altufieva
 21. Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Polskich Olimpijczyków w Opolu
 22. Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr III z Oddziałami Dwujęzycznymi im. M. Skłodowskiej-Curie w Opolu
 23. Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr VIII im. Aleksandra Kamińskiego w Opolu
 24. Remigiusz Kik
 25. Stowarzyszenie Kulturalne Opole
 26. Stowarzyszenie Rodzin Zastępczych JE-STEM
 27. Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód Opolski Oddział Wojewódzki – SWPWO
 28. Teatr Ekostudio Andrzej Czernik
 29. Teresa Momot
 30. Tomasz Idzikowski
 31. WEEGREE Sp. z o. o.
 32. Wiesław Skoczylas
 33. Wojciech Pracki
 34. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. E. Smółki w Opolu
 35. Zespół Placówek Oświatowych w Opolu
 36. Zespół Szkół Zawodowych nr 4 im. Bronisława Koraszewskiego w Opolu
 37. Zhyrkov Mykhailo
 38. Tetiana Byrova
 39. Dorota Różycka
 40. Andrzej Barucha
 41. Centrum Handlowe „Karolinka”
- Gala „Solidarni z Ukrainą” odbyła się w Opolskim Teatrze Lalki i Aktora.

TRELEK DO KOLOROWANIA I DO POCZYTANIA

Wróbelek Trelek lata nad Opołem od wielu lat. Więcej, jest też symbolem opolskiego festiwalu, pojawiał się bowiem na wczesnych plakatach KFPP.

Przez lata był jednak ptaszkiem bezimiennym, dopiero imię nadał mu nasz redakcyjny kolega Andrzej Czyczyło, który oznaczył szlak festiwalowy w mieście budkami z sympatycznym wróblem, jak i ptaszkiem bez lokalowego przydziału.

W tym roku Trelek nadleciał w nowym wcieleniu. Miasto Opole we współpracy z Stowarzyszeniem Opolski Projektor Animacji Kulturalnych OPAK przygotowało książeczkę z przygodami

Trelka dla najmłodszych. Kolorowanka „Trellek i wieżaki” to historia o tym, jak wróbelek został śpiewakiem.. Na swojej drodze spotyka m.in. Wieżaka Ratuszowego i The Baszciaka... Samego ptaszka, jak i jego wesołe perypetie, zilustrowała opolska artystka, Karolina Procajlo. Autorką rymowanego tekstu jest Magdalena Schatt-Skotak, autorka bajek i publikacji dla dzieci. Książeczkę z Trelkiem nieodpłatnie kolportuje Wydział Promocji Urzędu Miasta Opola oraz Stowarzyszenie OPAK. Kolorowanka jest też do pobrania w formie elektronicznej na stronie internetowej Miasta Opola.



AFERA MOBBINGOWA W WIK: KŁAMSTWA MAJĄ KRÓTKIE NOGI



Spółka WIK osiągnęła w ubiegłym roku około 4 milionów złotych zysku, czyli więcej niż w roku poprzednim – poinformował na konferencji prasowej prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski. – Stało się to w dużej mierze również za sprawą zawieszonych przez prokuraturę dwojga członków zarządu.

Jesteśmy po posiedzeniu Walnego Zgromadzenia Wspólników spółki – poinformował prezydent. – Wyniki za ubiegły rok wskazują, że zarzuty prezesa Ireneusza Jakiego, jakoby w spółce doszło do niegospodarności bez jego udziału, co przekłada się na fatalną sytuację w firmie, nie polegają na prawdzie. Jego doniesienia, że w wyniku błędów w przetargu na energię spółka poniosła 14 milionów strat są nieprawdziwe, nie mamy straty, lecz 4 miliony zysku – podkreśla główny udziałowiec WiK. – Problem z dostawą energii, zrywania umów przez dostawców, dotyczył firm z całego kraju. Był on na tyle palący i powszechny, że rząd wprowadził ustawę cenę kontrolowaną na energię elektryczną – przypomina prezydent Wiśniewski.

Jego zdaniem wszystko wskazuje na to, że watek ceny energii w zamiśle prezesa Jakiego miał przykryć zarzuty o mobbingu, które go obciążają.

– Na prąd w 2022 roku WIK wydał 10 mln złotych, to więcej niż rok wcześniej, ale żadną miarą, jak twierdzi prezes Jaki, nie mógł z tego tytułu ponieść 14 milionowych strat. – tłumaczy prezydent. – Więcej nawet, dzięki działaniom za-

wieszonych przez prokuratora członków zarządu, którzy podjęli decyzję o produkcji prądu z gazu, udało się zaoszczędzić około 5 milionów złotych na rachunkach za energię.

– Rada Nadzorcza przeanalizowała procedurę przetargową w WiK na dostawę prądu i nie dopatrzyła się w niej uchybień, poza brakiem zaświadczenia z ZUS ze strony dostawcy. Tymczasem zarzuty prokuratorskie niegospodarności wobec zawieszonych członków zarządu WiK, których nie potwierdza Rada Nadzorcza firmy, od miesięcy czekają na zweryfikowanie przez sąd – podkreśla prezydent Wiśniewski.

– Aktywny za to jest europoseł Patryk Jaki, który w obronie swojego taty konferował z szefostwem Generalnej Inspekcji Pracy w czasie, gdy przeprowadzała w WiK swoją kontrolę – przypomina prezydent Opola. – Pragnę dodać, że zarzuty mobbingu w firmie potwierdziła wcześniej kontrola PiP, i jest ona zgodna z wcześniejszymi ustaleniami niezależnej komisji prawników badającej zarzuty o mobbing na zlecenie Rady Nadzorczej spółki.

Członkowie zarządu WiK o manipulacjach TVP3 i nto: Kłamstwa, absurd i skandal

Dwaj aktualni członkowie zarządu WiK, Paweł Kawecki i Stanisław Janik na innej konferencji

prasowej odnieśli się do zmanipulowanych doniesień TVP3 i nto w kwestii nagród wypłaconych przez spółkę w ubiegłym roku.

– Chciałem na wstępie podkreślić, że nie mam żadnej wiedzy w sprawie, kto z naszej załogi w kwestii mobbingu w firmie zeznawał przed prokuratorem – podkreślił Paweł Kawecki. – Nie wiem skąd obie redakcje mają takie informacje. Być może jest to pytanie do prokuratury. Nie wiem też kto w firmie do jakich związków zawodowych należy, choć z oczywistych powodów znamy nazwiska reprezentujących struktury związkowe ich przewodniczących.

Obie redakcje w swych przekazach powołują się na anonimowego związkowca zakładowej Solidarności 80. Paweł Kawecki podejrzewa, że jest to osoba nie tyle anonimowa, co wymyślona na potrzeby sfabrykowania fałszywej tezy, że związkowcy S 80 popierający prezesa Jakiego nie zostali wzięci pod uwagę przy przyznawaniu ubiegłorocznych nagród:

– To nieprawda – podkreśla Kawecki – z czterech osób wskazanych do nagród przez S 80, otrzymały je trzy osoby. Podczas gdy z 10 osób zgłoszonych do nagród przez pozostałe dwa związki, beneficjentami nagród zostały 4

osoby. Przy czym członkami S 80 w naszej firmie jest około 3-4 proc. załogi. Proszę zwrócić uwagę na proporcje: z Solidarności 80 nagrody otrzymało 75 proc. osób zgłoszonych a z pozostałych dwóch, znacznie liczniejszych związków jedynie 40 procent. Czy można powiedzieć, że 3 osoby spośród 4 zgłoszonych przez najmniejszą organizację związkową w firmie to jest nic?

Paweł Kawecki przy okazji przedstawił zestawienie nagród za rok poprzedni i wcześniejsze. W 2022 najwyższe nagrody wyniosły po 2,5 tys. złotych i były takie tylko dwie. W roku 2019 najwyższe nagrody łącznie dla jednej osoby wyniosły 26,5 tysiąca, a w 2018 – 22,5 tysiąca zł.

– Przy czym proporcje podziału nagród pracowniczych na przykład w roku 2020 dla osób na stanowiskach robotniczych i pozostałych wynosiły jak 1:4, w ubiegłym roku ta proporcja wynosiła już 48 proc, do 52 proc. czyli praktycznie 1:1. Wydaje mi się, że obecny zarząd bardziej docenia pracę pracowników liniowych, a nie tylko tych, z którymi widzimy się codziennie w biurze – podkreśla Paweł Kawecki.

– Nie zgadzam się i protestuję przeciwko próbom dzielenia załogi, w dodatku na podstawie sfabrykowanych przesłanek – stwierdził członek zarządu WiK Stanisław Janik. – I na pewno nie robimy tego my dwaj spośród trzech członków zarządu. Nie ma dla nas dwóch znaczenia, kto kogo w tej firmie popiera, tylko czy wykonuje dobrze swoją pracę i wyłącznie to jest podstawą nagradzania. To jest jakiś absurd sugerowanie w mediach, że pracownicy, którzy zeznawali w kwestii mobbingu w firmie w lipcu liczyli na to, że w październiku przyjdzie do pracy Janik i da im za to nagrody. Nie tylko absurd, ale to po prostu skandal.

DWAJ CZŁONKOWIE ZARZĄDU WIK INFORMUJĄ PROKURATURĘ O PRZECIEKACH DOKUMENTÓW

W poniedziałek Rada Nadzorcza spółki WIK wezwała na posiedzenie zarząd firmy, by wysłuchać jego stanowisko w kwestii przecieków z obrad rady i dokumentów spółki. Stawili się dwaj członkowie zarządu WiK, Paweł Kawecki i Stanisław Janik. Prezes Ireneusz Jaki był nieobecny, przedstawił zwolnienie lekarskie.

Jako Rada Nadzorcza jesteśmy w najwyższym stopniu zaniepokojeni sytuacją. Tego rodzaju przecieki to przestępstwa, na które są stosowne paragrafy w Kodeksie karnym – komentuje jej szefowa Anna Habzda. – Mam nadzieję, że źródła przecieków jak najszybciej ustali prokuratura.

Pierwszy wyciek, w sprawie którego dwaj członkowie zarządu: Paweł Kawecki i Stanisław



Członkowie zarządu WiK (od lewej) Stanisław Janik i Paweł Kawecki złożyli w prokuraturze zawiadomienia o nielegalnym ujawnianiu danych osobowych w spółce

Janik złożyli już doniesienie do prokuratury, dotyczył załączników do grudniowej uchwały o nagrodach pracowniczych. Nazwiska nagrodzonych wypłynęły w materiałach TVP3 Opole i nto. Co prawda w opublikowanych materiałach nazwiska były zamazane, ale ktoś musiał to zrobić, więc miał do nich wgląd. 3 lutego w tej sprawie alarmował przewodniczący największej organizacji związkowej w firmie: Wolnego Związku Zawodowego Pracowników WiK, że doszło do nielegalnego ujawnienia danych osobowych. Inspektor ochrony danych osobowych natychmiast wszczął

stosowne postępowanie. Dla zarządu firmy oznacza to szereg formalności, na przykład trzeba było poinformować skutecznie 96 osób z załogi o tym, że ich dane osobowe bez ich zgody, w dodatku w kontekście zarobków, zostały upublicznione na użytek mediów.

Ta sprawa jeszcze się nie zakończyła, gdy 15 lutego TVP3 Opole ujawniło nagranie z posiedzenia Rady Nadzorczej WiK, które odbyło się w styczniu. Film mimo prób kamuflażu całkowicie umożliwia identyfikację wszystkich biorących w nim udział osób. Komentarz do tego materiału

udzielił TVP3 w „Kurierze Opolskim” przez Ireneusza Jakiego, który na wizji w ogóle nie zainteresował się, skąd telewizja ma to nagranie, choć nie powinno się ono znaleźć w przestrzeni publicznej.

– W sprawie tego kolejnego przecieku, ze względu na formalności doniesienie do prokuratury zgłosimy jeszcze w tym tygodniu – informują członkowie zarządu Paweł Kawecki i Stanisław Janik.

– W moim mniemaniu doszło tu do kolejnego ewidentnego naruszenia danych osobowych i przepisów związanych z funkcjonowaniem spółek – komentuje Paweł Kawecki. – Nie wiem kto sprokurował i wyniósł to nagranie do TVP 3 Opole, mam nadzieję, że i to ustali prokuratura.

– W związku z tym ostatnim przeciekiem jako Rada Nadzorcza postanowiliśmy, że nasze kolejne posiedzenia nie będą się już odbywały w siedzibie WiK – komentuje Anna Habzda. – Dlatego posiedzenie poniedziałkowe odbyło się poza firmą.

W ostatnim czasie Urząd Ochrony Danych Osobowych bada przypadki trzech wycieków w WiK: raportu PiP, (jedna z gazet napisała, że miała do nich wgląd, jednak nie podała żadnych szczegółów), dokumentów związanych z grudniową listą płac oraz nagrania z posiedzenia Rady Nadzorczej. Jeśli UODO uzna, że zasady zostały złamane, firmie, ale także indywidualnie członkom jej zarządu, grożą dotkliwie kary pieniężne. Są one wyższe w warunkach recydywy.



BYŁA SOBIE PIOSENKA...

Czerwone Gitary, fot. Marek Karewicz

„Dzień jeden w roku”, muz. Seweryn Krajewski, śl. Krzysztof Dzikowski, wyk. Czerwone Gitary. „Kompozytorski geniusz Seweryna Krajewskiego objawił się setkami melodyjnych, zapadających w pamięć utworów. Spytany w 2001 roku przez dziennikarza «Wieczoru Wrocławia» o to, czy wśród stworzonych przez siebie piosenek ma jakąś szczególnie ulubioną, odpowiedział:

Mam. Nazywa się «Dzień jeden w roku». Dla mnie jest ideałem ze względu na melodyjność tej muzyki, ze względu na to, że o Bożym Narodzeniu już chyba nie można opowiedzieć prostszymi słowami. (...)

– Jurek Kossela zamówił u mnie tekst – opowiada Krzysztof Dzikowski. – Troszkę już współpracowaliśmy, (...) tym razem jednak zamówienie było ściśle sprecyzowane. «Napisz – powiedział – świąteczną piosenkę, ale żeby to było bardziej o nastroju, o klimacie, bez tychwzyskłych religijnych akcesoriów». Byłem przekonany, że kompozytorem będzie Jurek, więc mocno się zdziwiłem, kiedy okazało się, że w końcu muzykę napisał Seweryn. (...)

W 1966 roku, po wydaniu pierwszej dużej płyty, Czerwone Gitary były najpopularniejszą grupą w Polsce – opowiada Kossela. Pewnym podsumowaniem tej popularności było zaproszenie nas przez Irenę Dziedzic do świątecznego wydania, niezwykle wtedy popularnego, dziś byśmy powiedzieli talk-show, «Tele-Echa». Przygotowaliśmy dwie tradycyjne kolędy (...), jedną pastorałkę (...), ale ja chciałem wykorzystać tak wielkie audytorium, żeby pokazać coś «swojego». (...) chciałem, żeby Czerwone Gitary zaśpiewały własną, oryginalną i stylową kompozycję. Tym bardziej że miałem już pomysł na początek zaczynający się od słów «Jest taki dzień, bardzo ciepły, choć grudniowy» i właściwie całą zwrotkę. (...) poprosiłem o pomoc Krzyska Dzikowskiego. Dałem mu moją część tekstu, a on dopisał to «niebo – Ziemi, niebu – Ziemia». Miałem też już jakąś gotową melodię, ale nie bardzo byłem z niej zadowolony, a kiedy przeczytałem to, co przyniósł Krzysiek, byłem zadowolony jeszcze mniej. Wtedy wziął się za to Seweryn i to był strzał w dziesiątkę. W ciągu jednej nocy skomponował muzykę, a pracował pod wielką presją. Bowiem następnego dnia nagrywaliśmy, śpiewając... z kartki. (...)

ginalną i stylową kompozycję. Tym bardziej że miałem już pomysł na początek zaczynający się od słów «Jest taki dzień, bardzo ciepły, choć grudniowy» i właściwie całą zwrotkę. (...) poprosiłem o pomoc Krzyska Dzikowskiego. Dałem mu moją część tekstu, a on dopisał to «niebo – Ziemi, niebu – Ziemia». Miałem też już jakąś gotową melodię, ale nie bardzo byłem z niej zadowolony, a kiedy przeczytałem to, co przyniósł Krzysiek, byłem zadowolony jeszcze mniej. Wtedy wziął się za to Seweryn i to był strzał w dziesiątkę. W ciągu jednej nocy skomponował muzykę, a pracował pod wielką presją. Bowiem następnego dnia nagrywaliśmy, śpiewając... z kartki. (...)

Już w czteroosobowym składzie w maju 1967 roku Czerwone Gitary nagrały na płytę te (...) piosenki z «Tele-Echa». Dziewięć lat później ukazała się wspaniale zaaranżowana, wzbogacona smyczkową orkiestrą wersja tej piosenki, która od lat przypomina, że jest taki dzień, w którym «wszyscy, wszystkim ślą życzenia».

Na podstawie: Jak powstają przeboje, w: „Angora” 2011, nr 148 opracował zespół Muzeum Polskiej Piosenki

RADNA WILKOS PRZYPOMNIAŁA O SOBIE, A PRZY OKAZJI O AFERZE FUNDACJI EX BONO



Opolska radna Małgorzata Wilkos, związana z Solidarną Polską, zwołała konferencję prasową, na której opowiadała, w jej opinii, nieprawidłowościach związanych z obsadą rad nadzorczych miejskich spółek. Jej zdaniem polegają one na tym, że zasiadają w nich członkowie związani z prezydentem miasta, który jest funkcyjnym ich właścicielem lub współwłaścicielem spółek.

Małgorzata Wilkos to wieloletnia działaczka Solidarnej Polski. Jest też bliską współpracownicą byłego wiceministra sprawiedliwości, a obecnie europosła, Patryka Jakiego. Pracowała też w jego biurze poselskim. Należy do grupy politycznych działaczy, którzy po

dojściu PiS do władzy otrzymali bardzo dochodowe posady w spółkach skarbu państwa. W jednej z nich rocznie zarabiała 160 tys. złotych rocznie. Z kolei 60 tys. rocznie dostała jako członkini rady nadzorczej Zakładu Konstrukcji Spawanych w Łąbędach.

Opinii publicznej w Polsce dała się poznać przy okazji afery „Ex Bono”. Radna stoi za opolską fundacją Ex Bono, która bez większego doświadczenia wygrała dwa przetargi Funduszu Sprawiedliwości kontrolowanego przez ministra Ziobrę, szefa Solidarnej Polski, czyli jej macierzystej partii, na pomoc ofiarom przestępstw w Opolu i Tychach, na łączną sumę 9 milionów złotych. W Opolu fundacja działała zaledwie 4 miesiące. Według ustaleń kontrolerów NIK w tym czasie fundacja udzieliła pomocy 150 osobom, dostała na to ponad 835 tysięcy złotych, z czego do czasu rozwiązania umowy wydała 317 tysięcy, resztę zwróciła. Z tej sumy ponad 107 tysięcy poszło nie na pomoc potrzebującym, a na koszty administracyjne, a kolejne 50 tysięcy – na wynagrodzenia.

Radna Wilkos wielokrotnie podkreślała, że nie ma z Ex Bono nic wspólnego, a szefem fundacji jest jej wujek Ryszard Markowski. Jednak ustalenia NIK świadczą o czymś innym. NIK ustaliła, że Wilkos w sierpniu 2019 roku ustanowiona została pełnomocnikiem dwóch rachunków bankowych fundacji. Wyciągi bankowe z rachunków fundacji nie były przekazywane jej prezesowi, a Małgorzacie Wilkos – twierdzi NIK. Zdaniem kontrolerów NIK „powyższe może wskazywać na jedynie formalny charakter pełnionej przez Ryszarda Markowskiego funkcji prezesa fundacji”.

Kontrolerzy nie wykluczają nawet, że podpisy prezesa Ex Bono mogły zostać sfałszowane: W raporcie NIK czytamy: „Sporządzona na potrzeby kontroli opinia biegłego grafologa wykazała m.in., że podpisy złożone na trzech pismach, których adresemat był Dysponent Funduszu Sprawiedliwości, jak również na dwóch fakturach (...) prawdopodobnie nie zostały nakreślone przez pana Ryszarda Markowskiego”.

W przesłuchaniach NIK pracujące w fundacji osoby stwierdziły, że nigdy nie kontaktowały się z prezesem.

Zdaniem NIK przerwanie z dnia na dzień świadczenia pomocy przez Ex Bono oznaczało pozostawienie samym sobie wielu podopiecznych, w tym przerwanie już udzielonej pomocy w trakcie procesu psychoterapeutycznego oraz pomocy interwencyjnej dla około 60 osób, przerwanie już udzielonej pomocy prawnej dla ok. 70 osób, oraz przerwanie pomocy materialnej, co dla niektórych ofiar oznaczało powrót do sprawcy jako jedyne go żywiciela rodziny.

W opinii kontrolerów NIK fundacja nie była przygotowana kadrowo i organizacyjnie do pomocy ofiarom przestępstw. Nie miała też żadnego doświadczenia w takiej pomocy. Ponadto zawiązała koszty administracyjne o 43,5 tys. złotych, a w przypadku organizowanych turnusów dla dzieci „stworzyła zagrożenie dla życia i zdrowia uczestników”.

Lista nieprawidłowości jest dłuższa. Fundacja Ex Bono zdaniem NIK nie przestrzegała opisywania dowodów księgowych, co mogło skutkować „uznaniem wydatków w kwocie 89,4 tys. zł za niekwalifikowane”. Ponadto fundacja bez zgody Ministerstwa Sprawiedliwości przekazywała pieniądze innej fundacji, nie miała faktycznej siedziby, organizowała lokale (czyli miejsca, gdzie miała być świadczona pomoc) i kadre dopiero w trakcie realizacji umowy. Fundacja nie informowała o świadczonej pomocy policji i prokuratury. NIK zakwestionował także sposób wydawania pieniędzy. W jego opinii fundacja niezgodnie z umową wydała blisko 394 tysiące złotych, a „niegospodarnie” rozdysonowała sumę 54,5 tys. złotych.

Mimo zerwania umowy z Ministerstwem Sprawiedliwości, fundacja nadal działa w Tychach.

POCZUĆ SMAK TEJ ZIEMI – CIAĞLE LŚNIAĄCY BLASK POEZJI JANA GOCZOŁA



„Krajobrazy miłości. Śląskie tropy w pisarstwie Jana Goczoła”. Najnowsza książka poświęcona opolskiemu poecie ukazuje jak regionalne spojrzenie na własne problemy, lokalnie ważne, można podnieść do rangi uniwersalnej, uzmysławiając, że macierzyste wartości są także humanistyczne i egzystencjalne.

Autorką tego wydawnictwa jest profesor Krystyna Kossakowska-Jarosz, na co dzień pracująca w Instytucie Językoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. Badaczka w głównej mierze zajmuje się historią kultury, w tym zwłaszcza piśmiennictwem Górnego Śląska XIX wieku, a uzupełniając także literaturą współczesną na Śląsku Opolskim. W publikacji ukazuje nam problematykę Opolszczyzny i regionalizmu w perspektywie utworów urodzonego w Rozmierzy poety.

O wielu niezwykle ciekawych aspektach dorobku zmarłego przed pięć laty twórcy można było się dowiedzieć podczas spotkania autorskiego w Miejskiej Bibliotece w Opolu, które

prowadził śląskoznawca prof. dr. hab. Michał Lis.

– Z pisarstwem Jana Goczoła po raz pierwszy zetknęłam się w 2000 roku, kiedy stanęłam przed obowiązkiem napisania recenzji wydanego wtedy przez niego tomiku felietonów „Na brzozejowej korze”. Z każdą kolejną kartką przeczytanego tekstu rosło we mnie zauroczenie klimatem przedstawianych treści i sposobem obrazowania najbliższej okolicy, jej przyrody i mieszkających tutaj ludzi, zresztą bardzo bliskich Goczołowi. Lektura ta zachęciła mnie do pogłębionego zajęcia się jego twórczością. Byłam wtedy już po kolokwium habilitacyjnym, toteż gromadzona przez lata badań wiedza o wątkach w piśmiennictwie Ślązaków,

o ich bolączkach i wyznawanych wartościach sprawiła, że w jego utworach usłyszałam głos syna tej ziemi. Ale też dostrzegłam potencjał tej literatury wyrastający ponad miejscowe realia – mówi prof. Krystyna Kossakowska-Jarosz.

Uczestnicy spotkania mieli okazję dowiedzieć się o tym, że twórczość poetów opolskich jest doskonałym źródłem poznania zarówno wspaniałej, jak i trudnej historii oraz aktualnej sytuacji tej ziemi ukazwanej z perspektywy różnych pisarzy, jednak mocno zakorzenionych w tych okolicach. Jan Goczoł ogłaszał swoje teksty w kraju i za granicą. Był honorowany prestiżowymi nagrodami literackimi. Pisano o nim w pismach ogólnopolskich i recenzowano też jego tomiki. Utwory jego weszły do tematycznych antologii, pomieszczone obok luminarzy polskiej literatury. – Był też poetą żywiącym ogromny szacunek dla słowa, którego uczył się w rodzinnym domu. Ten wzór zachowania przełożył potem na program poetycki. Starał się by wieloznaczną myśl zamknąć skrótami poetyckimi. „Najmniej słów” stało się jego celem, który założył już na początku drogi twórczej. Mimo takiej postawy przekroczył ograniczenia regionu – podkreśla profesor Kossakowska-Jarosz.

Podczas spotkania z liczną grupą odbiorców dyskutowano o roli regionu jak i języka oraz gwary. – Goczoł, jak sam mówił był człowiekiem „chorym na Śląsk i śląskość” i tę miłość ukazywał w publikowanych utworach, zarówno poetyckich, jak i prozatorskich. Mówił, że przez regionalny filtr można pokazywać ludzkie wartości oraz istotę najbliższej ojczyzny. Tłumaczył w wywiadach, że Śląsk Opolski jest dla niego tym, czym Ziemia Kaliska była dla Marii Dąbrowskiej, czy Biesz-

czady dla Jerzego Harasymowicza. Był więc pionierem innego rozumowania. Oddalał kategorie geograficzne dzielące świat na centrum i peryferie – dodaje autorka książki.

Na pytanie jednego z uczestników: jakie nowe „tropy” udało się Pani odnaleźć w tej twórczości? – profesor Kossakowska-Jarosz odpowiada:

– To, na co wyżej już wskazałam, czyli przede wszystkim bardzo roztropny i wyważony stosunek do wartości i bolączek ukochanego miejsca życia. Przemowna potrzeba ocalenia w swojej refleksji tematyki stron rodzinnych, do których żywił emocjonalny stosunek (co sugeruje już tytuł książki rozpoczynający się od frazy Krajobrazy miłości), dzięki humanistycznej optyce nie została ograniczona do konwencji sielskiej idylli. Od tej pułapki ratowały go literacka wyobraźnia, społeczna roztropność oraz humanistyczna wrażliwość. W rodakach (w „Swoich”) potrafił zobaczyć niedoskonałości, a w „Obcych” mieszkańcach regionu (przesiedlonych na jego ziemię po drugiej wojnie światowej) dostrzegł „Innego”. Ten wzór rozumowania za wskazówkami Emanuela Lévinasa w Polsce oswojono dopiero w latach 90. XX wieku. Wyprzedzając swoje czasy Goczoł, tak jak ten myśliciel, był rzecznikiem filozofii spotkania, przełamania dystansu w celu szukania porozumienia. Ja opisałam człowieka zanurzonego w życiu i starającego się o tym życiu powiedzieć coś innym po to, by inni mogli go zrozumieć” – podsumowała prof. Krystyna Kossakowska-Jarosz.

Książka „Krajobrazy miłości. Śląskie tropy w pisarstwie Jana Goczoła” zawarta w Encyklopedii Wiedzy o Śląsku ukazała się nakładem Instytutu Śląskiego w Opolu.

KONCERTY WRÓCIŁY DO CWK

12 lutego w Centrum Wystawienniczo – Kongresowym wystąpiła grupa Lemon



20 LAT TEMU MIŁOŚNICY X MUZY W OPOLU PO RAZ PIERWSZY ZASIEDLI W KINIE WIELOSALOWYM



Historia kin wielosalowych na świecie, czyli kompleksów mających co najmniej 6 sal w jednym obiekcie sięga lat 80-tych XX wieku. Jako pierwsi wprowadzili je Amerykanie. Oczywiście próbki tych przedsięwzięć pojawiły się dużo wcześniej, ale mowa tu o dwóch, trzech salach maksymalnie. W Europie Zachodniej ich rozkwit datowany jest na początek lat 90-tych a w Polsce pierwsze tego typu kino powstało w Poznaniu w 1998 roku. 5 lat później, dokładnie 21 lutego 2003 roku, oficjalnie otworzono taki obiekt w Opolu. Choć po raz pierwszy widzowie zasiedli w nowoczesnych salach tydzień wcześniej...

Rozmawiamy o tym fenomenie kulturowym z opolanką Anną Jaszczuk, dyrektorem operacyjnym sieci kin Helios, która tworzyła to miejsce w Opolu.

Mówiąc językiem teatru była prapremiera?

Anna Jaszczuk: Oj tak, ale nie wyszło tak jak chcieliśmy. Start miał nastąpić w Walentynki, ale okazało się, że jest jeszcze kilka elementów do poprawy i owszem emitowaliśmy jeden z ówczesnych przebojów, ale musieliśmy później obiekt zamknąć i za tydzień już z pełną pompą się udało.

Opole były pierwszym miastem na mapie z tych mniejszych gdzie powstało kino wielosalowe?

Tak, to prawda. Oczywiście było to obciążone ryzykiem, ale przecież doświadczenia wskazywały, że widzowie chcą czegoś nowego, zwłaszcza jeśli chodzi o jakość wyświetlanego obrazu i dźwięku.

Pani była naocznym świadkiem tych pierwszych prób wielosalowych w Polsce.

Rzeczywiście. Bo mówimy głównie o Poznaniu, ale tak naprawdę załącznikiem kin wielosalowych była warszawska Femina, w której pracowałam. To był rok 1996 a w obiekcie znajdowały się 4 sale. Nazwaliśmy to „miniplexem”. To było „łał” zwłaszcza, że na ekranach królowały „Mission: Impossible” czy „Angielski Pacjent”, ale najdłużej granym filmem w powojennej historii „Feminy” był „Pan Tadeusz”, bo wyświetlano go dwa lata. Niesamowite było jeszcze jedno zjawisko z tym związane. Przed kinem pojawiły się znane z PRL-u „koniki” czyli osoby, które handlowały biletami, bowiem dostać się na wymarzony seans, wtedy kiedy by się chciało, było prawie niemożliwe, takie było zainteresowanie. Kiedy te wszystkie elementy połączyłam wyszło na to, że Opole było dobrym miejscem na tego typu przedsięwzięcie.

Z jednej strony radość, ale z drugiej smutek? Myślę tu o kinach, które poprzez wejście na ry-

nek multiplexów przestały funkcjonować. Pani sama zamykała kino „Kraków”. Takie życie..

To prawda. Tak działo się w całym kraju. Ja też na początku liczyłam, że uda mi się utrzymać kino „Kraków”, szybko jednak przekonałam się, że widzowie chcą nowoczesności, ale także możliwości większego wyboru godziny seansu i częstszego odwiedzania kina, co z powodów repertuarowych nie było możliwe w kinie jedno-salowym.

Ale swoisty urok „kina w Popielawach” pozostaje...

Myślę, że tak. Warto zauważyć, że po dużym kryzysie małe sale kinowe, te które przetrwały zaczynają sobie radzić całkiem nieźle. Zawsze znajduje się duża grupa widzów, którzy lubią przytulny klimat małej sali, choć już oczywiście bez tradycyjnego projektora z rolkami taśmy filmowej. Dlatego też postanowiliśmy, by nasze sale nosiły nazwy dawnych kin Opola: Kraków, Odra, Stylowe, Kosmos, Bolko.

Czyli technika i komfort jednak zdecydowały?

Miały ogromny wpływ. Widzowie zachłyszeli się nowoczesnością i możliwościami doznań w wariancie 3D, a nawet w 5D chciano budować sale, ale wiemy, że nastąpił powrót do tego klasycznego oglądania i liczba seansów w wariancie trójwymiarowym systematycznie malała. Co do komfortu, to rzeczywiście widz chciałby oglądać filmy w wersji „kanapowej”, tak jak w domu. W ostatnich latach dało się na całym świecie zauważyć zmiany w kinowych salach w zakresie wyposażenia. Jedną z takich nowości są chociażby sale typu „dream”, które widzowie mają już od kilku miesięcy w Opolu, a sąsiednim dużo większym od Opola Wrocławiu takich sal nie ma.

Porozmawiajmy o kondycji kina. Technika z jednej strony sprzymierzeńcem z drugiej wrogiem. Dziś dostęp do platform streamingowych jest ogromny, szybki i często tańszy od biletu do kina. Kanapę mamy w pokoju a popcorn możemy zrobić w mikrofalówce. Kilka razy za naszego życia już wieszczono zmierzch X muzy w obecnym wydaniu?

Kiedy rozmawiamy, kończy się rzeczywistość bardzo trudny okres dla kin i nie tylko w Polsce ale i na świecie. Przemiany cywilizacyjne zrobiły swoje. Pierwsza sprawa to oczywiście rozkwit telefonii komórkowej i internetu. Ci, którzy oglądają filmy chcą mieć je w dowolnym miejscu i czasie, dlatego też w ostatnich latach następuje zmierzch telewizji jaką znamy od kilkudziesięciu lat.

Druga sprawa to pandemia. Kiedy wydawało się, że kino wychodzi z kryzysu, że nie wszystko co nowatorskie jest się w stanie przyjąć, nastąpiło coś, co może być najgorsze dla tej branży: Zamknięcie sal i studiów produkcyjnych. Lockdown zadziałał oczywiście na korzyść wspomnianych platform, bo ludzie chcą oglądać „ekranową fantazję”.

Zmieniły się także preferencje samych widzów?

Również. Widzowie polubili „kinowe seriale”. Mam na myśli oczywiście blockbustery dużych wytwórni filmowych, znanych już sobie bohaterów i kino fantastyczno-przygodowe. Studia amerykańskie wracają już chyba do stanu sprzed pandemii, natomiast ze smutkiem obserwujemy dużo niższą frekwencję na filmach polskich. Już nie chodzi się „na Patryka Vegę” czy na „komedie romantyczne”. Niewielu polskim filmom udało się wejść w ostatnich miesiącach do pierwszej dziesiątki boxoffice’u. Wyjątkami są „Johny” czy

„Ania”, czyli zupełnie inne klimatycznie filmy. To jeden ze znaków preferencji kinowych widzów. Potrzeba im nieco innych wzruszeń.

Helios jest przedsięwzięciem komercyjnym i nikt tego nie ukrywa. Ale jest też propagatorem ważnych treści w kulturze popularnej. Mam tu na myśli przede wszystkim cykl „Kino konesera” sygnowane przez autorytet filmoznawczy Tomasza Raczkę czy „Kultura dostępna”, w ramach której pokazywane są filmy polskie.

Zgadza się. Pamiętam jak zamykano kino „Kraków”, to właśnie 20 lat temu wielu widzów przychodziło do mnie z pytaniem co się stanie z projekcjami kina ambitnego, czy znajdzie się dla niego miejsce wśród repertuaru komercyjnego? To też był dla mnie sygnał, żeby nie odpuszczać i wierzyć, że w tamim mieście jak Opole zawsze znajdzie się kilkudziesięciu widzów, którzy będą chcieli obejrzeć specjalny seans z wprowadzeniem przez eksperta a potem może nawet z dyskusją. Na miarę dawnych DKF-ów. I dopóki to zainteresowanie będzie, te cykle będą w naszym repertuarze. Oby było ich jak najwięcej.

Jakie będzie zatem kino przyszłości?

Trudno powiedzieć. Żyjemy w czasach IV rewolucji przemysłowej, dobie sztucznej inteligencji i jednocześnie poważnym kryzysie ekonomicznym. Kino jest jednak nadal bardzo pociągającym eventem outdoor’owym i skłania nas do wspólnego wyjścia na dobrą rozrywkę od najmłodszych lat. Jeśli to uda się zakorzenić w widzu, stworzyć pewną tradycję, myślę, że mimo zmian w technologii wyświetlania czy jeszcze bardziej wygodnego oglądania, zawsze najważniejsza pozostanie „magia celuloidowej taśmy”, dziś w wersji cyfrowej.

BARTOSZ JURECKI: DO ZOBACZENIA W LIPCU!

Legenda polskiego szczypiorniaka, wybitny reprezentant Polski, bohater Kościan, gdzie popularnością przebił nawet Papę Feliksa Stamma. W marcu poprowadzi reprezentację Polski, a od lipca zajmie się naszą Gwardią Opole. Wierzymy, że z wielkimi sukcesami.

Podobno „życie zaczyna się po czterdziestce”, ale za panem już tak bogata historia pisana dla Polski i reprezentacji, że nie wiem, czy to przysłowie jest prawdziwe?

Bartosz Jurecki: [śmiej] Dobrze! Myślę, że przysłowie jest prawdziwe, bo czeka mnie jeszcze mnóstwo ciekawych rzeczy. A że przed czterdziestką udało mi się zrobić conieco, to tylko się cieszę. A może nawet jestem z tego dumny, bo przecież w reprezentacji grałem jeszcze grubo po skończeniu 35 lat.

Od lipca będzie pan trenerem Gwardii Opole, zastępując kolegę z reprezentacji Rafała Kuptela. Prezes Karina Radomska długo musiała pana namawiać?

Skład, wszystko bardzo fajnie zbiegło się dla mnie w czasie. Nie musieliśmy długo rozmawiać. Odbyło się jedno konkretne spotkanie, ponieważ obydwie strony wiedziały czego chcą. Nie było się nad czym zastanawiać. Gwardia to klub, który chce się rozwijać. Jest zbieżność celów, ponieważ Bartek Jurecki jako trener także zamierza robić stałe postępy. Jestem przekonany, że obie strony będą miały z tego korzyść.

Radził się pan Rafała Kuptela?

Nie było takiej rozmowy. Trenerem jestem od pięciu lat i w tym czasie zdążyłem poznać renomę Gwardii Opole w środowisku. Dużo wiedziałem, więc dla mnie decyzja była prosta i oczywista.

Skoro jednak oficjalnie przyjedzie pan do Opola w lipcu, wróćmy najpierw do Bartosza Jureckiego jako piłkarza ręcznego. Lubi pan rozmawiać o swojej karierze?

Chyba jest o czym, więc zawsze z przyjemnością odpowiadam na wszystkie pytania.

Podobno niemieccy lekarze nie mogli uwierzyć, że chłopak z lewą nogą cieńszą od prawej od kilkunastu lat profesjonalnie gra w piłkę. I jeśli prawdą jest co pan mówił, że „najgorzej jest rano, bo pierwsze kilka kroków po wstaniu z łóżka są męką”, to rzeczywiście ma pan niebywały sportowy charakter. W dodatku to właśnie z tej nogi zwykle się pan wybijał na boisku. A może ja tylko przytaczam jakąś legendę?

Nie, nie, wszystko się zgadza. Po przebadaniu mnie w klinice w Magdeburgu specjaliści przekonali się, że stopa jest trochę krótsza, nie pracuje góra-dół, a mięśnie nie są rozbudowane. Gdy uprawiałem sport, ból rzeczywiście był codziennie. Teraz na szczęście jest dużo lepiej.

Jest pan obecnie jedną z najbardziej rozchwytywanych osób w środowisku piłki ręcznej. Wie pan co mam na myśli?

Oczywiście reprezentację. Federacja nie przedłużyła umowy z selekcyjnym Patrykiem Romblem, u którego byłem asystentem. Nie chcieliśmy tego, ale też o tym nie zdecydowaliśmy.

To pan ma poprowadzić drużynę narodową w zaplanowanych na marzec kwalifikacyjnych meczach Euro 2024 z Francją.

Traktuję to jako wielkie wyróżnienie. Jako dzieciak marzyłem by zagrać w reprezentacji z orzełkiem na piersi, a gdy zostałem trenerem oczywiście chciałem dostąpić zaszczytu objęcia reprezentacji. I przynajmniej w tych dwóch meczach tak będzie. A co dalej? Nie mam pojęcia.

A jeśli po meczach z Francją poproszą pana o kontynuowanie pracy z reprezentacją?

Od 1 lipca przychodzę do Gwardii Opole i z tym kontraktem wiąże całą najbliższą przyszłość.

Pytam, bo kibice w Opolu najpierw ucieszyli się, że przyjedzie do nas trenera legendy polskiego szczypiorniaka, a teraz martwią się, że reprezentacja nam go zabierze...

Z pewnością nie zamierzam rezygnować z Gwardii Opole i niech to mocno wybrzmi w naszej rozmowie! Z władzami klubu odbyliśmy kilka rozmów o naszych wspólnych planach budowania Gwardii Opole i ani myślę z tego rezygnować.

Jest pan wybitnym reprezentantem Polski, trzykrotnym medalistą mistrzostw świata, dwa razy wystąpił na igrzyskach olimpijskich. W reprezentacji Polski rozegrał 237 spotkań, zdobywając 732 bramki. Debiut w kadrze zaliczył pan jednak w wieku prawie 26 lat. Późno.

Trochę się naczekałem, ale choćby z pana wyliczanki wynika, że chyba było warto.

Podobno wybierał pan między piłką nożną a ręczną w Tęczy Kościan. Co zdecydowało, że wygrał szczypiorniak?

U mnie było dość prosto. Do naszej szkoły przyszedł mój pierwszy trener Edward Szymiński, który zrobił klasę sportową z piłki ręcznej i ja tam wsiąknęłam już od piątej klasy podstawówki. Nigdy nie trenowałem futbolu, w przeciwieństwie do mojego brata Michała. Na szczęście później zaszczyliłem mu piłkę ręczną, na czym zyskał on i reprezentacja. Miałem sporo szczęścia, bo jak kończyłem wiek juniorski, akurat powstała sekcja seniorska, więc mogłem płynnie kontynuować karierę.

Rozumiem zatem, że kierowcą tira pragnął pan zostać jeszcze przed decyzją o trenowaniu szczypiorniaka?

[śmiej] Trochę mnie pan prześwietlił przed rozmową. Faktycznie imponowały mi wielkie ciężarówki. Jeżdżąc dziewięć lat po Niemczech, naogładałem się na drogach jak ciężki to kawałek chleba. Obserwując wtedy jak pomieszkiwali na parkingach, mam dzisiaj do nich wielki szacunek. I cieszę się, że jednak zostałem piłkarzem ręcznym.

A często wraca pan w rodzinne strony? Podobno w Kościanach Jureckich kochają i sławą przebili oni nawet Feliksa Stamma? „Papa”, twórca potęgi naszego pięściarstwa, też był obywatelem Kościana.



Wielki zaszczyt stawiać Jureckich obok tak wspaniałej i legendarnej postaci. Ale skłamałbym mówiąc, że w Kościanach nikt nas nie zna. Od ponad 10 lat organizowany jest tam turniej braci Jureckich dla dzieci. Jeśli tylko mogę, przyjeżdżam, choć obowiązków mi nie brakuje. W tygodniu trening, w weekend mecz. W Kościanie mieszka mama, więc nie tylko przy okazji tego turnieju odwiedzam rodzinne strony.

Pana kariera eksplodowała w Chrobrym Głogów. Medal, opaska kapitańska, król strzelców ligi, transfer do Magdeburga. Można było zwariować?

Tak naprawdę wszystko zaczęło się od Piekar Śląskich, gdy wyprowadziłem się z domu. Pierwsze pół roku było trudne, bo albo nie łapałem się do składu Olimpijki, albo grałem malutko. Dopiero kontuzje kolegów dały mi możliwość częstszych występów. Po roku przeniosłem się właśnie do Głogowa i rzeczywiście w kilka lat zbudowaliśmy najlepszą drużynę w historii klubu. To właśnie z Chrobrego dostałem pierwsze powołanie do kadry, więc wspomnienia mam miłe. A co do zwariowania? Skąd. Zawsze twarżdo stąpałem po ziemi, a gdy pojechałem do Magdeburga szybko zobaczyłem, ile się muszę jeszcze od kolegów uczyć.

Ale mimo wszystko dzisiaj możemy pisać, że Bartosz Jurecki jako zawodnik umiał prawie wszystko. A czego panu brakuje jako trenerowi? Gdzie widzi swoje największe rezerwy i co jest największym atutem?

Uważam, że wciąż jestem młodym trenerem, bo to raptem pięć lat. Wciąż więc się rozwijam i pracuję nad sobą. Uważam, że mam dobry kontakt z młodymi zawodnikami, potrafię ich motywować do gry. Widzę sporo rzeczy, które powinni poprawić. Staram się być również trenerem, z którym bez przeszkód można porozmawiać. Na każdy temat. Z Jureckiego zawodnika została mi waleczność. Jak wtedy, tak i teraz, chcę być zawsze dobrze przygotowany do meczu. W trakcie spotkania pozostają już tylko drobne podpowiedzi. Człowiek uczy się całe życie. Jako niemal 40-letni zawodnik także starałem się coś jeszcze w swojej grze poprawić. Jako trener również wciąż szukam wiedzy, aby być coraz lepszym.

Kojarzy mi się pan jako niespokojna dusza. W dobrym tego słowa znaczeniu zawodnik, który żyje meczem. „Elektryczny” facet, który czasami chciałby rywalowi „urwać głowę”.

Ciekaw jestem, czy swój charakter przenosi pan na zawodników? Żeby żyli każdym meczem jakby był ich ostatnim?

Trzeba uważać, bo zbyt wysokie obroty trenerowi mogą zaszkodzić. Jestem w innej sytuacji niż gdy byłem zawodnikiem. Na ławce muszę przede wszystkim kontrolować mecz i cały zespół. Ale fakt – przed, w trakcie i długo po meczu mocno wszystko przeżywam, ale bać się mnie nie trzeba. [śmiej].

Z jakimi oczekiwaniami i z jakim nastawieniem przyjedzie pan do Opola? My chcielibyśmy znowu medal mistrzostw Polski i europejskie puchary.

Komunikacja i zaufanie do siebie będą najważniejsze od początku mojej pracy w Gwardii. Jak powiedziałem, bać się mnie nie trzeba, też potrafię przyznać się do błędów. Lubię dużo rozmawiać z podopiecznymi, lubię oglądać młodych, utalentowanych chłopaków. Wyciągać z nich maksimum tego, co w nich drzemie. W Opolu takiego „paliwa” mi nie zabraknie, choćby z uwagi na akademię KPR Gwardii Opole. Chcę być częścią zespołu, który stawia duży nacisk na szkolenie młodzieży.

Pytanie o cele Gwardii Opole pod ręką Bartosza Jureckiego na kilka miesięcy przed jego przyjazdem daje szansę na odpowiedź?

Bardzo szczegółową oczywiście nie, na to przyjdzie czas. Mogę jednak obiecać, że będzie to zespół, który nigdy nie odpuści. Zawsze powalczymy do ostatniej sekundy, zawsze będziemy wierzyć w zwycięstwo. Oczywiście mecz można przegrać, ale w szatni musimy potem popatrzeć na siebie i wiedzieć, że daliśmy z siebie więcej niż 100 procent.

Na czas kontraktu zamieszka pan w Opolu?

Oczywiście. Niespełna 30 lat temu wyjechałem z domu i powoli jestem coraz bliżej Kościan. Z Opola zostanie już raptem niespełna 250 km. Cieszę się na tę przeprowadzkę, bo bardzo podobna mi się miasto. Znam rynek, sporo kafejek, okolice zoo. Pamiętam, że jest w Opolu mnóstwo uroczych miejsc do spacerów i zamierzam z tego korzystać.

Rodzina też przyjedzie?

Niestety, ale poradziły sobie. Już rozmawialiśmy z żoną, że wsiadają w Lesznie do pociągu i „za moment” są w Opolu.

Rozmawiał Dariusz Król

REKLAMA

OKULARY FIELMANN. I NIC WIĘCEJ.



Odwiedź nasz salon optyczny, skorzystaj z **bezpłatnego badania wzroku** i wybierz najmodniejsze **okulary z 3-letnią gwarancją** w korzystnej cenie:

- **okulary korekcyjne już od 89 zł.**
- **okulary progresywne już od 279 zł.**

Zapraszamy do naszego najbliższego salonu w Opolu **Galeria Karolinka,**
ul. Wrocławska 152/154
tel. 77/443 88 20

fielmann
butik optyczny

REKLAMA

ZAPRASZAMY
do Salonu Firmowego
materacy Koło



Zapraszamy do nowo otwartego Salonu **KLARSEN** z materacami i łóżkami marki M&K Foam Koło. Gwarantujemy Ci zdrowy i spokojny sen. Nasze materace z naturalnego lateksu, piankowe oraz kieszonkowe wykonane z najwyższej jakości komponentów zapewnią Ci królewski odpoczynek w nocy i energię na cały dzień. Dopasujemy idealny model materaca do Twoich potrzeb. Materace na dobry sen dla całej Twojej rodziny na ul. Andrzeja Struga 9 w Opolu.

ODWIEDŹ NAS - ul. Andrzeja Struga 9, Opole, tel. 730 108 740

Z BIBLIOTECZNEJ PÓŁKI

Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu



„Cieszę się, że moja mama umarła” Jenette McCurdy

Książka, która wstrząsnęła amerykańskim rynkiem wydawniczym! Autobiografia gwiazdy seriali dla młodzieży („iCarly”), Jenette McCurdy, która postanowiła wyjawić mroczne sekrety swojej kariery. Okazuje się, że do kariery przymusiła ją nadambitna matka. Aktorka wbrew sobie posłuchała mamy, co zaowocowało trwałymi wieloletnimi problemami z nadużywaniem alkoholu, zaburzeniami odżywiania, relacjami damsko-męskimi i desperackimi próbami odzyskania kontroli nad własnym życiem, a więc wyrwania się spod jarzma przemocowej i apodyktycznej matki. McCurdy w autobiografii szokuje – mierzy się z traumami używając od czasu do czasu czarnego humoru, ale przede wszystkim ze sporą dozą dystansu, chłodnej precyzji i rozbijającej szczerości; ujmuje nas tylko po to, by za chwilę uderzyć czytelnika obuchem w głowę. Ta książka to istna huśtawka emocji i wstrząsająca historia o rodzicach próbujących zaspokoić niespełnione ambicje kosztem dobra dziecka, a także jak toksyczna relacja z – wydawałoby się – najbliższą i najbardziej kochającą cię osobą na świecie może zniszczyć twoje życie. Mocna, dająca do myślenia lektura.



„Różowa linia. Jak miłość i płęć dzieli świat” Mark Gevisser

Od kilku lat na całym świecie tematyka mniejszości seksualnych jest coraz częściej zarzewiem bezsensownych konfliktów, zarówno werbalnych, jak i tych przybierających mocniejsze formy wyrazu. Trzy lata temu usłyszeliśmy podczas kampanii, że: „Próbuje się nam wmówić, że to są ludzie; a to jest po prostu ideologia.” Cóż, jeśli ktoś myśli podobnie, tym bardziej powinien przeczytać poruszający reportaż pochodzący z RPA Marka Gevissera, który przez 7 lat wielokrotnie okrążył świat w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: dlaczego seksualność tak bardzo dzieli ludzi? Podczas tej podróży spotykał się ludźmi o skrajnie różnych zdaniach na ten temat; z tymi, którzy przez odmienną orientację są dyskryminowani i z tymi dyskryminującymi. Jej rezultat – czyli „Różowa linia” – próbuje sprowokować czytelnika do przemyśleń; czym tak naprawdę są miłość, rodzina, tożsamość i czy na pewno akceptacja i tolerancja oznaczają to samo? Książka wciągająca, ale przede wszystkim – potrzebna; dziś chyba bardziej niż kiedykolwiek.

TOMASZ CHMIELEWSKI „TO CO ODRZUCONE”



Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu zaprasza do galerii Aneks GSW na wystawę „To co odrzucone” Tomasza Chmielewskiego – laureata konkursu Aneks 2022/23.

W galerii zaprezentowana zostanie monumentalna konstrukcja składająca się z dwóch ton marmurowego tłuczniaka – materiału „odrzuconego” w wyniku pracy rzeźbiarskiej. Realizacja została nagrodzona za wpisującą się w wityrnowy charakter przestrzeni wystawienniczej koncepcję, która rozwija dotychczasową praktykę artysty.

Tomasz Chmielewski zajmuje się rzeźbą, malarstwem i rysunkiem. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie. W latach 1982–1987 studiował na Wydziale Rzeźby warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, uzyskując dyplom w pracowni prof. Stanisława Słoniny. Od 1989 roku mieszka i pracuje w Nysie, obecnie jako nauczyciel rzeźby i przedmiotu techniki rzeźbiarskiej w Zespole Szkół i Placówek Artystycznych. Jest współzałożycielem grupy

Ościenia, członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków i Nyskiej Grupy Artystycznej.

Uczestniczy w międzynarodowych plenerach i sympozjach rzeźbiarskich (rzeźby w przestrzeni miejskiej) w kraju i za granicą. Jest laureatem kilku nagród w konkursach i wyróżnień artystycznych (Opinogóra 1988; Salon Jesienny, Opole 1993, 1998). W roku 2020 uhonorowany został Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Jego prace znajdują się w zbiorach Opolskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych oraz kolekcjach prywatnych.

3–26.03.2023

galeria Aneks GSW, pl. Teatralny 12 Opole

wniesienie: piątek 3.03.2023 g. 18.00 / wstęp wolny

Konkurs odbywa się pod Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Opola

Mecenas: CEMENTOWNIA ODRA S.A.

Partnerzy: Marmur Sławniowice Sp. z o.o., Firma PIOMAG oraz Nadleśnictwo Opole

Kurator: Magda Wolnicka

szczegóły: galeriaopole.pl



**MINI COUNTRYMAN
ZA 1490 ZŁ NETTO MIESIĘCZNIE.
15% WPLĄTY WŁASNEJ.**

MINI COUNTRYMAN.



Dealer MINI Sikora
ul. Wrocławska 143
Opole
www.mini-sikora.pl

Dealer MINI Sikora
ul. Warszawska 56
Bielsko-Biała

Dealer MINI Sikora
Trasa Północna 35
Zielona Góra

MINI Countryman Cooper: zużycie paliwa w cyklu mieszanym: 2,1 – 1,7 l/100 km, zużycie energii w cyklu mieszanym: 15,9 – 14,8 kWh/100 km, emisja CO2 w cyklu mieszanym: 47 – 39 g/km.

Rata miesięczna 1490 netto w MINI Comfort Lease dla przedsiębiorców dla MINI Countryman Cooper za 140 000 zł brutto. Opłata wstępna 15%, okres leasingu 24 miesiące, średnioroczny deklarowany przebieg 10 000 km, gwarantowana wartość końcowa. Podane ceny są rekomendowanymi cenami detalicznymi zawierającymi podatek VAT oraz podatek akcyzowy i nie są wiążące. MINI Polska nie prowadzi sprzedaży bezpośredniej. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Zawarcie umowy uzależnione jest od pozytywnego wyniku weryfikacji prawnofinansowej Klienta oraz zawarcia ubezpieczenia OC/AC. MINI Comfort Lease jest oferowany przez BMW Financial Services Polska Sp. z o.o. Prezentowane na zdjęciach modele mogą różnić się wersją silnika oraz mogą zawierać dodatkowo płatne wyposażenie. Indywidualne oferty dostępne u Dealerów MINI.